FENIKS



№ 1

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZADANIOM NOWEJ EPOKI

TREŚĆ NUMERU:

Okładkę wykonał Anatol Joczyn.

Inicjały i ozdoby w tekście wykonała Ilza Loth.

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10

F E N I K S

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY KULTURZE WEWNĘTRZNEJ, FILOZOFJI PRZYRODY I TWÓRCZEJ SYNTEZIE IDEOWEJ.

Nr. 1 Czerwiec 1937 Rok I

NA PRZEŁOMIE.

WNIOSKI, do których prowadzi powierzchowna nawet obserwacja naszego życia, mogą nasunąć bardzo niepokojące refleksje na temat wartości systemu społecznego, który stanowi jego ramy i słuszności kierunku, w którym poszedł rozwój naszej cywilizacji. Gdybyśmy chcieli nakreślić obraz życia naszego cywilizowanego społeczeństwa, to na pierwszy plan wysunie się zależność od pieniądza. Całe życie kształtuje się ze względu na zarobek. Ludzie sprzedają swój czas, sprzedają swą pracę, usługi, zainteresowania; starają się sprzedać jaknajdrożej, ci zaś, którzy kupują — jednostki, czy instytucje — chcą kupić jaknajtaniej. Aczkolwiek są wyjątki i jakkolwiek liczne mogą być te wyjątki, sprzedaż i zarobek są przecież zasadą, pod znakiem której kształtują się formy życia w społeczeństwie. Skądinąd jednak nie można się temu dziwić, bo przecież zarobiony pieniądz daje człowiekowi możność zaspokojenia koniecznych potrzeb życiowych. Przez ten pieniądz jednak (na tle swego stosunku do życia) zostali ludzie skrępowani, zostali jakgdyby wciśnięci w pewną koleinę, w której zatracają stopniowo cechy ludzkiej indywidualności. Pod jego wpływem wytwarza się współzawodnictwo, które pozwala tolerować w naszem postępowaniu pewne braki jego strony moralnej. Pogoń za zarobkiem stwarza ciągły pośpiech i jakieś zawrotne tempo życia. Ludzie tracą poczucie grzeczności i delikatności, uprzejmość (np. na ulicy) staje się rzadkością, a chamstwo i zaborczość przyjmuje się coraz bardziej jako postawa życiowa; czasem nawet uważa się je za cechy dodatnie, będące oznaką wielkiej energji i przedsiębiorczości. W dużym stopniu wpływa na to okropność „wyczynów" sportowych, nie mająca nic wspólnego z harmonijnym rozwojem cielesnym.

Strona obyczajowa, która jest wyrazem stanu moralnego, wygląda równie niepokojąco. Rodzina, jako komórka składowa narodu, została prawie rozbita. Znaczenie rodziny polegało na wpływie wychowawczym rodziców na dzieci przez siłę autorytetu moralnego. Dzisiaj stroną wy-

63

chowawczą społeczeństwa, jak zresztą wszystkie inne strony życia, objęło państwo. Z natury rzeczy związek jednostki z państwem ma za podstawę tylko wzajemny interes i pozbawiony jest tego ciepła uczucia, które wytwarza się stopniowo pomiędzy członkami rodziny. W miarę przejmowania przez państwo obowiązku wychowania, autorytet rodziców ustępuje w cień. Zresztą przyznać trzeba, że traci on nawet na swej względnej wartości. Rozwody i życie w wolnych związkach staje się coraz bardziej rozpowszechnione. „Małżeństwa koleżeńskie" wśród młodzieży, których celem, oczywiście, jest nie założenie rodziny, ale wydobycie z życia jaknajwiększej ilości rozkoszy, nie wywołują już wielkiego zgorszenia, a nawet cieszą się poparciem pewnego odłamu społeczeństwa. Sprawdziany moralne, jako skutek autorytetu moralnego wychowawcy, zdają się już nie obowiązywać. Wpływ wychowawczy przeniósł się z rodziny na ulicę: wystawa sklepowa, ogłoszenie reklamowe, modna piosenka, kino, tłum, to jest właśnie to środowisko, w którem na pierwszy plan występuje dążenie do wyciągnięcia pieniędzy, a na drodze do tego celu nie przebiera się w środkach, wykorzystując przedewszystkiem popędy zmysłowe. W trudnych momentach wyboru pomiędzy dobrem a złem młodzież została pozostawiona samej sobie; wybiera przeważnie przyjemne, kierując się chwilą.

Jednocześnie wychowanie religijne pozostawia wiele do życzenia. Wykłada się tylko, co Bóg może i co może kościół w imieniu Boga i przesącza się w świadomość wychowanków judaistyczną koncepcję Boga, jako potęgi groźnej i karzącej, a w stosunku do człowieka zewnętrznej. „Traktuje się", że tak powiem, Boga bardzo po człowieczemu. Miłość do Boga, która jest podstawowym warunkiem wszelkiego wychowania religijnego, jest prawie zupełnie pomijana; też zresztą zrozumiałe, bo nakazać miłości nie można; można tylko „zarazić" nią niejako przez własną żarliwość. A gdzież szukać tej żarliwości? Jest tylko groźba, strach i kara. Do czego to może doprowadzić, widzimy ostatnio na wypadkach w Hiszpanji, która uważana była na równi z Polską za ostoję chrześcijaństwa. Bo wiara bez miłości jest pusta *).

Wszystko to wplata się w stopniowo coraz wyraźniej występującą mechanizację życia.

Przez mechanizację życia rozumiemy proces, zmierzający do takiego unormowania stosunków społecznych, przy którem wyłączona byłaby możliwość różnorakiego reagowania na dane zjawisko i stwarzana byłaby konieczność postępowania jednoznacznego. Normowaniem stosunków w społeczeństwie zajmuje się ustawodawstwo i w niem przedewszystkiem me-

*) Autor czyni tu pewne założenia dogmatyczne, które wymagałyby pogłębienia ezoterycznego, lecz brak tu na to miejsca. (Przyp. red.).

chanizacja znajduje odbicie. Zmierza ono do ujęcia w ramki każdego odruchu świadomego życia i traktowania każdego zjawiska z punktu widzenia formalnego. Człowiek na podstawie obserwacji i analizy zjawiska układa przepis, t. zn. pojętą przez siebie istotę zjawiska zamyka w formułę, która ma odtąd obowiązywać członków społeczeństwa wzajemnie względem siebie. Dzięki temu niema potrzeby w każdym poszczególnym wypadku szukać indywidualnie rozwiązania, zostało ono bowiem już wyprowadzone z szeregu poprzednich zdarzeń i przez analogię stosowane jest przy wszystkich następnych. Wszędzie dzisiaj widać tendencję do upraszczania sobie życia przez mechaniczne stosowanie wzorów i unikanie przeżycia. Wszystkie nasze przepisy dążą do odgraniczenia rzeczy „dozwolonych" od „niedozwolonych" i uniezależnienia życia zbiorowego od sumienia indywidualnego. Dobrem nie jest to, co wypływa z poczucia wewnętrznego jednostki, ale to, co nie stoi w kolizji z odpowiedniemi przepisami. Sumienie, którego nakazy są sprawdzianami etycznemi czynów indywidualnych, w miarę postępu przestaje być już potrzebne, a nawet staje się zbyteczne. Ideałem tego procesu jest ograniczenie człowieka w postępowaniu i wytworzenie drogą przemocy nad jednostką takiego stanu, przy którym to, co uważamy za złe, będzie niemożliwe do spełnienia. Ponieważ jednak sądzimy tylko czyny, a nie mamy możności sądzić intencyj, więc jesteśmy zadowoleni, jeżeli jednostka jest z prawem w zgodzie formalnej. Proces ten odbywa się kosztem stopniowego ograniczania świadomości człowieka, każdy przepis bowiem jest cząstką świadomości ludzkiej, zamkniętą w literę. Konsekwentne kontynuowanie tej linji rozwojowej musi nieuchronnie doprowadzić do zmechanizowania społeczeństwa ludzkiego, zrutynizowania wszelkich objawów świadomego życia i przekreślenia indywidualności człowieka. Bierzemy sami udział w tym procesie, nawet jesteśmy jego przedmiotem, wymyka on się więc naszemu postrzeganiu; nie widzimy go, on jednak istnieje. Smutna strona zjawiska polega na tem, że stan ten wydaje się zupełnie naturalny i ten kierunek rozwoju nie wzbudza żadnych zastrzeżeń. A zastrzeżenia mogą być poważne.

Są dwa podstawowe czynniki, które wpływają na zajęcie stanowiska jednostki w stosunku do napotkanego zjawiska życiowego, a przez to na jego postępowanie: myśl i uczucie. Myśl wpływa na dążenie do planowego urządzenia form życia z punktu widzenia uznanej celowości. Uczucie zaś powoduje zajęcie stanowiska w stosunku do napotkanego zjawiska życiowego na podstawie czynnych w danej jednostce kryterjów moralnych. Metoda postępowania myślowego jest analityczna, uczucie zaś podsuwa syntetyczne rozwiązanie; syntetyczne, to jest całościowe w stosunku do zjawiska, polegające na ogarnięciu niejako jego atmosfery, a nie będące zlepkiem wydobytych analitycznie właściwości. Poznającem w znaczeniu roz-

szerzenia świadomości jest tylko uczucie samo przez się i przez organy zmysłowe, które są jego czułkami, wysuniętemi w specjalne dziedziny życia. Myśl zajmuje się tylko tem, co wpłynęło już do naszej świadomości albo bezpośrednio, albo też, co zostało przyswojone przy pomocy wyobraźni na podstawie zgodności z danemi bezpośredniego poznania. Systematyzuje ona to, albo też robi nowe zestawienia poznanych elementów, ale nie rozszerza naszej świadomości. Miarą świadomości jest pewność, płynąca z odpowiedniego aktu poznawczego, a pewność poznaniu nadaje własna obserwacja i doświadczenie, t. j. przeżycia. Przeciwstawiliśmy myśl uczuciu i podkreśliliśmy niebezpieczeństwo zaniku strony uczuciowej w życiu nie przez sentymentalizm, lecz właśnie ze względów poznawczych, występujących przy rozszerzaniu świadomości i budowie światopoglądu. Bo zastanówmy się nad tem, co to jest świadomość. Najlepiej widać to będzie na przykładzie. Jeżeli widzimy strumień roztopionego metalu, to promieniujące z niego gorąco mówi nam o grożącem w razie zetknięcia się z niem niebezpieczeństwie. Mówi o niem nasz zmysł wzroku i zmysł odczuwania temperatur. Znamy uczucie gorąca i na podstawie relacyj wiemy jakie są skutki pogrążenia się w takim strumieniu. Mamy bezpośredni kontakt ze zjawiskiem za pośrednictwem odpowiednich organów zmysłowych. Jeżeli natomiast widzimy zawieszony przewodnik elektryczny, nie mamy takich bezpośrednich danych, któreby nas uprzedzały o wysokiem napięciu przepływającego prądu i o płynącem stąd dla nas niebezpieczeństwie. Nie mamy świadomości niebezpieczeństwa, bo nie mamy świadomości samego zjawiska bez przeczytania odpowiedniego ostrzeżenia, które jednak daje nam tylko wiadomość zewnętrzną. Nie mamy bezpośredniego kontaktu ze zjawiskiem.

Wszyscy widzimy w nocy przy bezchmurnem niebie świetlne punkty, które nazywamy gwiazdami. Mamy świadomość istnienia tych gwiazd za pośrednictwem organu wzroku. Nie mamy jednak świadomości ich składu pierwiastkowego. Mamy tylko wiadomości o tem z pomiarów, poczynionych odpowiedniemi przyrządami. Ale bez tych przyrządów nie możemy stwierdzić bezbłędnie żadnych zmian, które ewentualnie mogłyby zajść w tym składzie pierwiastków. Nie mamy bowiem bezpośredniego kontaktu ze zjawiskiem, tak jak mamy go przy stwierdzaniu obecności gwiazd na niebie.

Nie mamy miejsca na głębsze zajęcie się tutaj tem zagadnieniem, jednak już z tych rozważań widać, co nazywamy świadomością. Będziemy nią nazywać organiczną zdolność do bezpośredniego stwierdzenia odbywającego się zjawiska. Jak z tego widać, rozszerzenie świadomości nie odbywa się przez zebranie lub wyuczenie się wiadomości o tem, co się gdzieś odbywa, ale jedynie przez własne przeżycie pewnej rzeczywistości. Przeżywanie jest związane z ruchem, ujęcie myślowe jest już kostnieniem. Myśl chce ograniczyć zakres naszej rzeczywistości do granic tego, co obję-

te już zostało świadomością. Ponieważ zaś karmi się ona tylko przeżyciami, określając różne pomiędzy niemi stosunki, to przy utożsamianiu zakresu życia z zakresem spostrzeżeń fizyczno-zmysłowych z elementów tych właśnie spostrzeżeń buduje swoje gmachy. Tak powstają doktryny naukowe, będące wyrazem spekulacji myślowej. W ten sposób, uzurpując sobie właściwości poznawcze w dziedzinie poznawania rzeczywistości bezwzględnej, myślenie wyszło poza właściwe dla siebie biologiczne funkcje, wywołując zjawisko, które H. Vaihinger nazywa „przerostem środka ponad cel". I w ten sposób w życie człowieka z jednej strony wplatają się sztuczne koncepcje, nie mające żadnego odpowiednika w rzeczywistości, z drugiej zaś rzeczywistość jest ograniczana tym zakresem i arbitralnie odrzucana jest możliwość istnienia innych form życia. Tak ponad człowieka wyrasta własny jego twór, uszczuplający zakres świadomych jego czynności. Tak tworzy się nasza cywilizacja, to nowoczesne niewolnictwo, polegające na zależności nie od człowieka, ale od maszyny i martwej litery. Zwycięża forma, biednieje treść.

Przewaga pierwiastka myślowego nad uczuciowym, co oznacza w konsekwencji w dziedzinie poznania przewagę organów zmysłowych nad uczuciem, to jest części nad całością, kształtuje w człowieku przekonanie, że koleje życia są zależne od jego woli i prowadzi do życiowego materjalizmu i hołdowania zmysłom. Nazywamy materjalizmem taki światopogląd, który świadome życie zamyka w granicach form fizyczno-zmysłowych. W konsekwencji materjalizm taki ogranicza trwałość życia ludzkiego, a właściwie trwałość świadomości życia, do egzystencji ziemskiej i jego zwolennicy starają się wykorzystać tę zaiste wyjątkową okazję do jak najprzyjemniejszego spędzenia czasu. Stąd płynie dominujący w naszem życiu zbiorowem hedonizm, powszechny upadek moralności i zwycięstwo zewnętrznej strony życia nad wewnętrzną *). Uderzającym przykładem warunków, powstałych pod wpływem tego rodzaju tendencyj, jest Rosja Sowiecka, teren praktycznego zastosowania „teorji materjalizmu dziejowego". Mamy tam do czynienia z najczystszym i najbardziej świadomym wyrazem tych dążeń cywilizacyjnych, które w całym świecie osiągnęły przewagę jakgdyby wskutek jakiegoś fatalizmu dziejowego, pomimo naszej świadomości i tylko dzięki planowo-materjalnemu podejściu do życia. W zasadzie bolszewizm rosyjski jest wyrazem protestu przeciw warunkom, stworzonym przez rozwój cywilizacyjny na Zachodzie, sprzeciw ten jednak, nie sięgając istotnej przyczyny, walczy z uznanemi za ujemne objawami. Idea państwa zwyciężyła ideę narodu, a metodą postępowania jest prze-

---

*) Nie brak jednakże hedonistów i pośród „wierzących" — a właściwie tam ich najłacniej spotkać można... „Jestem skromny i uczciwy nie z pragnienia nagrody lub obawy przed karą, lecz tak mi nakazuje moja godność ludzka" — oto coraz częściej spotykana postawa... „niewierzących". (Przyp. red.).

moc nad jednostką, walka rządu ze społeczeństwem. Człowiek jest traktowany jako cząsteczka organizmu państwowego, który znów jest arytmetyczną sumą swych elementów składowych. Życie polega tam tylko na wykonywaniu funkcyj fizjologicznych. Obowiązki jednostki względem państwa są obowiązkami dobrze działającej maszyny, państwo zaś traktuje człowieka jako doskonałe zwierzę. Pierwiastek uczuciowy jest usuwany z życia, które jest normowane na podstawach racjonalistycznych, oczywiście w oparciu o przyjęty światopogląd. Materjalizm życiowy opiera się w konsekwencji na materjaliźmie filozoficznym, który jest doktryną metafizyczną, opartą nie na rzeczywistości, lecz na zaprzeczaniu jej wielkiej części na podstawie nieznajomości *). Stąd i skutki wprowadzenia go w życie muszą być odpowiednio niedoskonałe. Bolszewizm to nie jest system polityczny; to system życia. Ten system, który w Rosji został wprowadzony przez grupę doktrynerów przemocą, a który w pozostałych krajach świata cywilizowanego wprowadza się stopniowo w codziennem życiu i który zmierza do uczynienia z życia społecznego ludzi czegoś w rodzaju społeczeństwa termitów.

Eliminowanie z życia pierwiastka uczuciowego wydaje nam się niebezpieczne ze względu na odsuwanie się w ten sposób od ogólnego kierunku życia w przyrodzie. Od najniższych form ustrojów żywych występuje ta zdolność odczuwania rzeczywistości, połączona z wyborem najlepszej dla danego ustroju reakcji na napotkane zjawisko albo też splot ich. U roślin zdolność ta występuje w tropizmach, u zwierząt nazywamy ją instynktem, u ludzi zaś jest to uczucie. Organy zmysłowe są wykształcone przez organizm tylko do informowania go o pewnych wycinkach rzeczywistości, być może nawet najdonioślejszych dla ustroju ze względu na trwałość jego istnienia, ale nie o jej całokształtcie. A przytem mają one dążność do mechanicznego traktowania całości. Ta sama właściwość występuje w myśleniu. Uczucie odpowiada odrazu na całość warunków, stanowiących sytuację życiową jednostki i wskazuje wybór takiego postanowienia, które jest dla ustroju najlepsze. Wszyscy znamy „przeczucia", które jakgdyby ostrzegają nas przed powzięciem nieodpowiedniego postanowienia. Są to właśnie ślady tej zdolności odczuwania zjawisk. Ale t. zw. „trzeźwy" stosunek do życia każe nam zaliczyć je do zabobonów. Ten trzeźwy stosunek powoduje myślenie, które za bardzo nielicznemi wyjątkami karmi się tylko spostrzeżeniami organów zmysłowych i ujmuje rzeczywistość w bardzo wąskim wycinku. Dlatego też nie może uświadomić sobie tych przesłanek, na które uczucie odpowiada bez uświadomienia ich sobie, na podstawie syntezy.

---

*) Owa, zaprzeczana przez „gruby" materjalizm część rzeczywistości — jest jednak również c z e m ś, jest **rzeczą,** ciałem. Wśród współczesnych prób ujęcia rzeczywistości ontologicznej na baczną uwagę zasługuje konsekwentny i bezkompromisowy **pansomatyzm** prof. Tadeusza Kotarbińskiego. (Przyp. red.).

Jakkolwiek wątpliwemi a nawet dziwnemi mogłyby się wydać te wywody, są one przecież najzupełniej zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Jeżeli człowiek jest w życiu nastawiony na takie całościowe, syntetyczne ujmowanie rzeczywistości, to — przy zachowaniu pewnych warunków, dotyczących strony moralnej życia, jak uczciwość wewnętrzna, brak egoizmu i t. p. — stopniowo budzi się w nim ta nie dająca się logicznie wyjaśnić zdolność poznawcza. Przez nią dopiero odbywa się rozszerzenie świadomości. W całej przyrodzie występuje ona zupełnie wyraźnie; wprowadza ona osobnika w prąd Życia kosmicznego, dając mu w stosunku do poszczególnych zjawisk odrazu istotne rozwiązanie. Forma reagowania na zjawiska przy pomocy tej zdolności poznawczej jest wyrazem indywidualności; w życiu zbiorowem indywidualność tę stanowi naród.

Dziedziną życia uczuciowego zajmują się religje. Nie są to systemy wychowania moralnego, jak się je ogólnie przyjęło pojmować. Strona moralna kultów religijnych mówi tylko o koniecznych warunkach tych osiągów, które one obiecują. Wszystkie one mają na celu przez obudzenie zdolności odczuwania wewnętrznego wprowadzić człowieka w łączność z całością Życia, by mógł on w ten sposób rozpocząć proces wewnętrznego „stawania się". Jest taki rozwój wewnętrzny, który jest pozaświadomym celem ludzkiego życia i którego nie przekreśli żadne nieuznawanie. Formalistyczne traktowanie prawd religijnych sprawia, że ludzie stracili orjentację celu, do którego wskazują one drogę i — że użyję pięknego wyrażenia Rabindranatha Tagore — są „jak żebrak, który kołacze o jałmużnę do własnych drzwi".

Orjentując się w życiu coraz wyłączniej danemi, których dostarczają nam organy zmysłowe, mając dzięki temu dążność do mechanicznego traktowania całości, człowiek zatraca stopniowo tę swoją zdolność i przez to coraz bardziej odsuwa się od współżycia z przyrodą; sądzi, że wywyższa się przez swe „zdobycze" ponad nią, w rzeczywistości zaś umieszcza się poza nią, zawisając w ten sposób w próżni. Cywilizacja jest w pewnem znaczeniu chęcią usztywnienia procesu życia. Odbiera ona człowiekowi potrzebę przeżywania, podsuwając mu gotowe rozwiązania sytuacyj życiowych, a przecież tylko przez tę konieczność przeżywania człowiek jest związany z przyrodą. Błąd tkwi nie w objawach naszego życia, lecz w jego założeniach i gdybyśmy chcieli poprawić kierunek rozwoju, należałoby masom dać inne nastawienie życiowe i zupełnie zmienić psychikę człowieka.

W miarę postępu coraz więcej umacnia się przekonanie, że proces rozwojowy zmierza do udogodnienia naszego życia. Osiąga się ten cel przez uzależnienie działalności sił przyrody od intelektu i woli człowieka oraz wykorzystanie ich do swoich potrzeb. Stąd mamy współzawodnictwo życiowe ze wszystkiemi następstwami jako skutek przeciwstawienia pojedyńczych egoizmów w dążeniu do tego naczelnego celu, jakim jest swoiście

rozumiane zadowolenie. Ale wszystkie nasze „zdobycze" w dziedzinie opanowania sił przyrody mają charakter wdzierania się w tajemnice przyrody, a przez to poznanie jej praw jest jednostronne. Korzystanie w tych warunkach z podpatrzonych sił przyrody bez możności pełnej i wszechstronnej kontroli działania może wywołać zachwianie równowagi w przyrodzie, a przez to może mieć wpływ niszczący. Nie wiemy bowiem jakie wyzwalamy siły i jak przedstawia się energetyczna strona tego zjawiska.

Jeżeli ludzkość nie zorjentuje się w tem, że kierunek, w jakim poszedł rozwój naszej cywilizacji, nie jest zgodny z ogólnym kierunkiem życia w przyrodzie, to końca naszego okresu cywilizacyjnego należy czekać w niedalekiej z punktu widzenia historji przyszłości *). Czas bowiem, w którym żyjemy, ma wszelkie cechy okresu przełomowego. Z jednej strony występuje skrystalizowane już dążenie cywilizacyjne, z drugiej zaś przeciwstawiają mu się przeważnie chaotycznie działające siły, które nie znalazły jeszcze właściwej sobie formy bytu. Cały ten ruch, skupiający się w rozmaitych kółkach i organizacjach, mających na celu znalezienie jakiegoś rozwiązania trudności indywidualnych i zbiorowych, robi na obserwatora wrażenie bezwolnego szamotania się i robienia poszukiwań bez uświadomienia sobie właściwego kierunku, a jednak jest on budzeniem się pewnej świadomości. Pozatem robi on wrażenie kłębienia i grupowania się sił. Należy przypuszczać, że jeżeli budzi się świadomość w jakimś kierunku, znajdzie się forma, w której mogłaby się świadomość ta wyrazić. Gmach jednak, zbudowany przez dotychczasowy rozwój cywilizacyjny, jest wielki i potężny i człowiek niechętnie skłania się do powzięcia wątpliwości w trwałość podstaw, na których opiera się budowa. Każda cywilizacja dochodzi do swego maksimum i zamiera zawsze wskutek oderwania się od ogólnego kierunku życia w przyrodzie. Być może są to wszystko zwiastuny nowej cywilizacji, która nadchodzi na nasze miejsce.

Czy możliwe jest jeszcze uratowanie naszego dorobku cywilizacyjnego? Może nawet nie bardzo warto ratować go; przecież to życie, które niesie nasza cywilizacja, prawie zupełnie odciąga człowieka od właściwej jego drogi. Nie można się dziwić masom, w których takie powodzenie mają hasła komunistyczne. Podłożem, na którem wyrósł bolszewizm, jest zabagnienie naszego życia społecznego, mające źródło w obniżeniu strony moralnej życia indywidualnego. Masy widzą skutek. I, chcąc ten skutek zmienić, zwracają się do przeciwieństwa danego objawu, nie wnikając w genezę zjawiska. Dla nas jest jasne, że ta droga rozwoju jest zła. Sądzimy o tem ze skutków rozwoju, o których mówiliśmy w toku rozważań

---

*) Zagadnienie kryzysu cywilizacyjnego z możliwością ujemnego wyniku było w ostatnich czasach poruszane dość często w literaturze socjologicznej; wspomnę O. Spenglera „Der Untergang des Abendlandes". U nas pisał na ten temat prof. Florjan Znaniecki.

i z analogij historycznych: wszystkie cywilizacje — chaldejska, egipska, grecko-rzymska — upadły w okresie, kiedy w życiu ich wzięły przewagę tendencje materjalistyczne i towarzyszące temu rozprzężenie obyczajów. Możnaby powiedzieć, że losy biblijnej Sodomy i Gomory powtarzają się w dziejach. Dobrem w znaczeniu społecznem jest to, co wpływa na podniesienie poziomu moralnego jednostki. Czystość moralna jest nieodzownym warunkiem tego rozwoju wewnętrznego, który jest pozaświadomym celem ludzkiego życia, a który powinien być celem świadomym. Dzisiaj wszystko skierowuje człowieka na zewnątrz. Ale niepodobieństwem jest zniszczyć cały system naszego życia. I być może, przy skierowaniu strumienia życia we właściwe łożysko, możnaby utrzymać ten dorobek, na który pracowały wieki i pokolenia. Jeżeli jest możność nawrotu z dotychczasowej drogi, to da się to zrobić tylko przez stopniowe usuwanie tego błędu, który spowodował stan dzisiejszy: przez jaknajszersze uwzględnienie w życiu pierwiastka uczuciowego jako metody postępowania i wprowadzania go jako metody poznania. Trzeba koniecznie związać jednostkę uczuciowo z jakiemś środowiskiem.

Być może trudno będzie przywrócić należne stanowisko rodzinie. Silną była ona przez zapewnienie każdemu ze swych członków opieki i pomocy i podstawy miała w więzi uczuciowej, jaka powstała i umacniała się w ciągłej wzajemnej ofiarności. Dzisiaj opiekę nad jednostką obejmuje państwo. Uskutecznia to w oparciu o (wymuszone zresztą) zrozumienie obowiązku, nie zaś w poczuciu miłości. Ale nic nie zastąpi dziecku, a przyszłemu człowiekowi — wspomnień o ofiarnej miłości matki i tej atmosfery ciepła, jaką miało, albo do jakiej są warunki w środowisku rodzinnem. Rodzina jest jedynem naturalnem środowiskiem, w którem rozwija się pierwiastek uczuciowy i trzeba się starać o przywrócenie jej znaczenia. W tym celu trzeba dać właściwe nastawienie życiowe tym, którzy będą rodziny zakładać. Nie idzie o to, żeby przy pomocy zakazu uniemożliwić nawet spełnianie czynności, niepożądanych pod względem społecznym, chociaż formalnie biorąc byłoby to dla celu współżycia społecznego wystarczające, aczkolwiek osiągnięcie tego celu przez zakaz wydaje nam się niemożliwe. Wszelka przemoc łamie indywidualność i w razie oporu tych, względem których jest stosowana, powoduje gromadzenie się sił, które mają dążność do przejawienia się w życiu. Przy dzisiejszych tendencjach naukowych nie trudno jest zrozumieć energetyczne działanie myśli i przyjąć możliwość ujemnego pod tym względem oddziaływania myśli „złych". Trzeba koniecznie wszczepić ludziom poczucie odpowiedzialności za myśli zarówno w skali indywidualnej jak i społecznej. Trzeba podnieść poczucie godności osobistej i obudzić dążenie do uczciwości i czystości wewnętrznej.

W życiu społecznem należy zmienić założenie naszego ustawodawstwa, mającego tendencję do traktowania każdego człowieka, jak urodzonego przestępcę, a z drugiej strony stwarzającego warunki do bezkarności zbrodniarzy; trzeba się szerzej opierać na sumieniu indywidualnem. Należy zmienić nasz system wychowawczy, który, jak powiedział jakiś mądry anglik, „szlifuje kamyki, a zaćmiewa djamenty". I trzeba wychować kadry nauczycieli, którzy mogliby być przodownikami społecznymi i przykładem własnego postępowania zarażali innych; tylko przykład bowiem wywiera istotny wpływ.

Reformy, które wprowadza się dzisiaj dla poprawy istniejącego stanu, nie uwzględniają konieczności zmiany fałszywego w założeniu stosunku do życia i przez to nie mogą być skuteczne na dalszą metę. Jest jakaś świadomość, która wie, jakie powinny być formy życia w społeczności ludzkiej i która ku wiadomemu sobie celowi skierowuje bieg życia. Mówi się wtedy, że natura sama wyrównywa zachwianą równowagę. Celem ruchu, zwanego bolszewizmem, jest wstrząsnąć świadomością ludzi i wywołać nawrót do właściwej drogi. W Rosji, gdzie się zaczął, już zdaje się mieć ku końcowi. Przykład Hiszpanji wskazuje, że przebieg tego zjawiska wszędzie jest jednakowy. Hasła, któremi operują na zewnątrz prowodyrzy tego ruchu (bardzo często zresztą w zupełnie dobrej wierze), mają zbyt wiele sympatji w tłumach, by można mieć nadzieję na uniknięcie gdziekolwiek chęci wprowadzenia ich w życie. A wszystko po to, by przez roznieceni bohaterstwa skierować człowieka od zewnątrz do wewnątrz.

W Polsce, jeżeli sądzić z psychiki narodu, wyrażonej w dziejach, są możliwości takiego nastawienia warunków społecznych, któreby pozwoliły uniknąć wybuchu nienawiści klasowej i współdziałały do skierowania strumienia życia narodowego w łożysko istotnej ewolucji. Ale to wymagałoby współpracy wszystkich świadomych sił społeczeństwa.

Wacław Liwski.

Czytelnik zechce wybaczyć nam tak pobieżne potraktowanie tematu, jest on jednak zbyt obszerny i przerasta ramy artykułu, który jednak staraliśmy się zrobić w miarę możności uzasadnionym. Jeżeli pismo nasze znajdzie poparcie w społeczeństwie, będziemy się starali zagadnienia, które tutaj zostały zaledwie naszkicowane, rozwinąć w szeregu prac.

W. L.

W ludzkości tak wiele jest nietolerancji i zezwierzęcenia, iż nietrudno stąd wyprowadzić wniosek o stopniu jej niewiedzy. Taki stopień niewiedzy zmusza do mówienia od podstaw. Cóż z tego za pożytek, że człowiek nauczył się czytać, lecz pozostał zwierzęciem! I zwierzęta nauczyły się rozumieć niektóre znaki, lecz były nadal zwierzętami, gotowemi do rozlewu krwi.

Dlatego-też potrzeba ze szczególną zwięzłością i pośpiechem powiedzieć o hańbie ignorancji. *(AUM, 266).*

Żegota Buczkowski.

Z cyklu: „Białe Gusła".

PAJAC

TAŃCZY pajac — tańczy biały
puder na nim — puder biały
tańczy rasa — tańczy biała —
hoc, hoc — hoc, hoc!

A podłoga — lekko trzeszczy,
a powała — dobrze trzeszczy,
a budowa — cała trzeszczy —
hoc, hoc — hoc, hoc!

— Babel trzaśnie! — nic nie szkodzi!
— Babel zgaśnie! — nic nie szkodzi!
— Babel pajac! — pajac w modzie!
hoc, hoc — hoc, hoc!

Djabla moda! — no nareszcie!
djabli taniec! — oczywiście!
djabłem pajac! — wyśmienicie!
hoc, hoc — hoc, hoc!

Dalej, dalej — wszyscy razem
na wyścigi — wszyscy razem,
wkoło, wkoło — wszyscy razem —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Dalej, dalej — wszyscy z gazem,
na wyścigi — wszyscy z gazem,
dalej razem — wszyscy z gazem —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Wszyscy biali — każdy z maską,
wszyscy tańczą — każdy z maską,
wszyscy z śmiercią — każdy z maską —
hoc, hoc — hoc, hoc!

W prawej dzbanek — w lewej głownia
w prawej wieczór — w lewej dodnia,
w prawej krzyżyk — w lewej zbrodnia —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Wszystko tańczy — wszystko białe,
wszystko bieli — puder biały,
wszyscy biali — cienie białe —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Wszyscy głodni — wszyscy jedzą,
wszyscy głodni — wszyscy wiedzą,
wszyscy głodni — wszystkich zjedzą —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Abisynja — pierwsze danie,
Berlin zwędzi — drugie danie,
Moskwa skrwawi — trzecie danie —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Ciężkie jadło — ciężko myśleć,
świńskie jadło — świńsko myśleć,
krwawe jadło — krwawo myśleć —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Na myśl białą — niema czasu,
na styl biały — niema czasu,
na czyn biały — niema czasu —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Lekki koncert — lekkie myśli,
lekkie nogi — lekkomyślne,
lekki taniec — lekkomyślny —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Masz koryto — poco myślisz,
bo dostaniesz — poco myślisz,
bo ci wezmą — poco myślisz —
hoc, hoc — hoc, hoc!

Sute dania — dobre dania,
każdy ma coś... — do dostania...
każdy ma coś... — do oddania...
hoc, hoc — hoc, hoc!

Dobre... — trzeba dobrze pląsać!...
dostać... — trzeba dobrze plątać!...
Oddać... — dać, się oplątać!...
hoc, hoc — hoc, hoc!

Wiecznie głodni — któż nastarczy,
wiecznie głodni — nienażarci,
wiecznie głodni — biali czarci —
hoc, hoc — hoc, hoc!

W imię Boga — bogobójcy,
w imię człeka — ludożercy,
w imię ziemi — światoburcy,
hoc, hoc — hoc, hoc!

Całą ziemię — osaczyli,
całą ziemię — zdziurawili,
całą ziemię — złajdaczyli,
hoc, hoc — hoc, hoc!

Czarny Murzyn — jeszcze mało,
Miedzioskóry — jeszcze mało,
Kosooki — ej... ej biały...
hoc, hoc — hoc...

Tańcz pajacu — Mongoł nie śpi...
tańcz pajacu — Murzyn myśli...
Tańcz pajacu — tańcz bezmyślny...
hoc, hoc — hoc...

Koło ciebie — wszyscy razem,
na wyścigi — wszyscy razem...
wszyscy ciemni — wszyscy razem...
hoc, hoc — hoc...

Jak zrządziłeś — wszyscy z gazem,
jak zbłądziłeś — wszyscy z gazem,
jak strądziłeś — wszyscy z gazem —
hoc, hoc — hoc...

Wszyscy ciemni — każdy z maską,
wszyscy biali — każdy z maską,
wszyscy z śmiercią — każdy z maską —
hoc, hoc — hoc...

Wszyscy knują — myśli czarne,
wszyscy kują — noże czarne,
wszyscy snują — pęta czarne —
hoc, hoc — hoc...

Oddadzą ci — pokolei,
coś im dawał — pokolei,
obłupią cię — pokolei —
hoc, hoc — hoc...

Będzie tobie — wzięte berło,
będzie dane — dzikim berło,
boś dzikiego — zdziczył berłem —
hoc, hoc — hoc...

Tańcz pajacu — tańcz niedzielny,
tańcz jarmarczny — tańcz weselny,
tańcz bezwstydny — tańcz bezczelny —
hoc... — hoc...

Tańcz... tańcz... — widzisz biały błaźnie,
nogi słabną... — w tańcu słabniesz...
czy ci miło... — czy ci ładnie...
hoc... — hoc...

Tyczką skakać — to zamało,
tyczką zbroić — to zamało,
tyczką tyczeć — to zamało —
hoc... — hoc...

Łez modlitwa — bije w niebo,
łez modlitwa — woła: chleba!
łez modlitwa — bije w ciebie,
hoc...

Kosooki — w Ural dmucha...
a u ciebie — zawierucha...
Europa... — trzeszczy krucha...
hoc...

Wcześniej sfinksieć — trzeba było,
przed pożogą — myśleć było,
piorun ryczy... — rąbie z siłą
spróchniały kloc!!!...

MISJA SPOŁECZNA SŁOWIAN
W ŚWIETLE HISTORJOZOFJI EZOTERYCZNEJ

Artykuł do pewnego stopnia programowy wypadałoby pisać, posługując się całą skomplikowaną i dostojną aparaturą utensyljów naukowych — z mnóstwem odsyłaczy do grubych dzieł angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich profesorów i t. d. Nie mamy jednak możności pracować dla idei tak, jakbyśmy pracować chcieli — w ciszy pracowni, zaopatrzonej w odpowiednią podręczną bibljotekę — bez tysiąca i jednej spraw na głowie. Panowie Mecenasi Ezoteryzmu, jeżeli tacy są w Polsce — dotychczas nie porozumieli się pomiędzy sobą — może nawet nic jeszcze o sobie wzajemnie nie wiedzą — a przecież wierzyć wypada, że znajdzie się owych bodaj „dziesięciu sprawiedliwych", o ambicjach amerykańskich fundatorów. Ezoteryzm w a r t jest tego, by dźwignąć i rozwinąć jego sztandar — zaiste nie mniej niż warte są dźwigania obserwatorja astronomiczne i laboratorja bio-chemiczne. Pierwszy zeszyt miesięcznika **„Feniks"** — to r a d j o do Mecenasów Ezoteryzmu w Polsce. Niech-że je usłyszą...

Tymczasem — musimy mówić tak, jak w danym momencie mówić możemy — z wszystkiemi nieuniknionemi brakami i niedociągnięciami. Nie przemawiamy przecie jednak do samych tylko intelektów; przemawiamy do intelektów i s e r c równocześnie. Ludzie, którym płaci się za to, by umieli przemawiać naukowo, to znaczy przedewszystkiem profesorowie uniwersytetów — **nie mogliby** przemawiać o I d e i, gdyż poprostu straciliby posady. Zresztą sama już natura ich jest taka, że każde nowe zjawisko w dziedzinie myśli i kultury pragną przedewszystkiem scharakteryzować, zdefinjować, zaklasyfikować i... postawić na półce. I to już wszystko. Nie w ich naturze leży czyn, jakkolwiek zdarzają się szczytne wyjątki. Lecz n a s z e m zadaniem jest czyn właśnie — nie zaś definicja i klasyfikacja. Żywimy zresztą bardzo poważne obawy, iż rzecz zdefinjowana i zaklasyfikowana otrzymuje siłą faktu wszelkie kwalifikacje po temu, by stać się rzeczą martwą, dlatego też nie będzie nam wcale zależało na „ścisłej" względnie „naukowej" charakterystyce ezoteryzmu. (Przypuszczamy, że niemało zmartwień sprawi i wzruszań ramionami u logików i metodologów wywoła zamieszczona w tym-że numerze impresja na temat Ezoteryzmu — myśliciela rosyjskiego, Włodzimierza Szmakowa). Lecz przejdźmy już do przedmiotu.

NALEŻAŁOBY w tem miejscu rozwinąć barwny obraz pre-historji ludzkości; należałoby mówić o fantastycznej i legendarnej Atlantydzie i o zamieszkujących kolejno różne partje tego kontynentu rasach; należałoby mówić o ich wędrówkach i emigracjach — z podawaniem różnych źródeł i z wzajemną ich konfrontacją. Są to rzeczy niewątpliwie bardzo interesujące i wiele dające do myślenia. Nie możemy tu jednak wchodzić w te szczegóły — bibljografję przedmiotu podamy na końcu artykułu. Wrócimy do niego jeszcze, gdy mówić nam wypadnie o dziwnych losach Izraela i o tragicznem zjawisku antysemityzmu. Tu iść nam będzie tylko o podkreślenie kilku zasadniczych momentów tego, co nazwaliśmy historjozofją ezoteryczną. Idzie o schemat ewolucji psychoetnicznej ludzkości i o miejsce i rolę w tym schemacie — słowian.

Zakładamy, że ilekolwiek istnieje zastrzeżeń i sprzeciwów (bo i te istnieją dziś jeszcze!) w stosunku do pojęcia ewolucji i ilekolwiek istnieje modyfikacyj w interpretacji tego „prawa przyrody" — to jednak jest ono już naogół truizmem, i przytem d o b r z e, że niezbyt ściśle zdefinjowanym.

Tak samo ma się rzecz z pojęciem „rasy". Jakkolwiek gorące spory istnieją co do charakterystyki tego pojęcia — pewne objektywne dane, o mglistych coprawda i rozpływających się konturach — dla przybliżonego ustalenia i odczucia sensu tego pojęcia — jednak ustalić można.

Nie będziemy się tu zajmowali metodologją ezoteryzmu. Poczekamy z tem do czasu, aż Panowie Mecenasi Ezoteryzmu w Polsce dadzą nam możność wgryźć się spokojnie „w liczbę, metal, trupie ciało". Narazie więc prosimy czytelnika o przyjęcie do wiadomości, że gdy mówimy: Doktryna Ezoteryczna twierdzi, powiada, mówi, głosi, zakłada i t. p. — nie jest to zwyczajny niesprawdzalny, jakiś „objawiony" dogmatyzm. Ezoteryzm, jakkolwiek nie jest sceptycyzmem — nie jest też dogmatyzmem i nie istnieje w nim żadne „Roma locuta" ani też „On Sam tak powiedział". Jest tam miejsce i na sprawdzanie i na badanie samodzielne — i s t n i e j e metoda w ezoteryzmie, która niewiele ma wspólnego z wiarą i objawieniem w stylu biblijnym.

Doktryna Ezoteryczna powiada, że ludzkość na ziemi w danym cyklu ewolucyjnym, stanowiącym drobny stosunkowo wycinek ogólnego schematu ewolucji monad, czyli najelementarniejszych jednostek bio-psychicznych, w naszym układzie słonecznym — rozwija się poprzez siedem zasadniczych typów psycho-etnicznych, zwanych Pra-Rasami *). Każdy z tych typów stanowi pewien zupełnie wyraźnie zarysowany etap rozwoju od... czegoś „z mgły i galarety" do „Człowieka Doskonałego" — mędrca, świętego i „władcy żywiołów" w jednej osobie — i wyżej... Pra-Rasę Pierwszą możnaby scharakteryzować właśnie jako „mgłę", Drugą — jako „galaretę"; dopiero w Pra-Rasie Trzeciej, zwanej zgodnie przez współczesnych ezoteryków różnych szkół i kierunków — Lemuryjską, ukształtowało się ludzkie ciało fizyczne we właściwem tego słowa znaczeniu i nastąpił podział pierwotnej androginy na płcie. (Miało to miejsce jakoby, żeby nie zgrzeszyć nadmierną ścisłością, sześć i pół miljona lat temu). Pra-Rasa Czwarta, przezwana Atlancką, wydoskonaliła zmysły postrzegania i rozwinęła zdolność życia wzruszeniowego — wkroczyła w świat emocyj, uczuć, pragnień i namiętności. U schyłku tej-to właśnie Pra-Rasy, która zabrnęła w straszliwy egozim i masowe nadużycia w dziedzinie magji — zaszło kilka następujących po sobie katastrof geologicznych; ostatni szczątek Atlantydy, wyspa Posejdonis, o której wspomina Platon w „Timajosie", mia-

---

*) Angielskie **Root-Race,** podobnie jak pramaterja po angielsku **root-matter.**

ła zatonąć ściśle w roku 9564 przed Chr. **). Nawiasem mówiąc, ostatnia katastrofa przyczyniła się do powstania biblijnej legendy o potopie — legendy wspólnej wielu ludom starożytności.

Około miljona lat temu „wystartowała" Pra-Rasa Piąta — Aryjska. Tej zadaniem jest rozwój intelektu. Tu musimy dotknąć drugiego ważnego punktu historjozofji ezoterycznej. Idzie o to, że według niej każda Pra-Rasa w rozwoju swoim przechodzi poprzez siedem pod-typów, dla których-to właśnie ustalamy prosty termin — r a s a. W tym-to sensie będziemy się posługiwali, po zastosowaniu pewnych modyfikacyj nazwowych, zwrotami w stylu: „rasa germańska", „rasa romańska", „rasa słowiańska". W owem różniczkowaniu się każdej Pra-Rasy na siedem ras (niektóre kierunki ezoteryzmu starają się uzasadnić pogląd, że różniczkowanie się to **miało miejsce** w Pra-Rasie Czwartej, Atlanckiej, **ma i będzie miało miejsce** do końca istnienia Pra-Rasy Piątej, Aryjskiej; lecz że **nie było go** w Pra-Rasie Lemuryjskiej i wcześniejszych i **nie będzie** zachodziło już od początku Pra-Rasy Szóstej — Amerykańskiej) znajduje zastosowanie prawo biogenetyczne Haeckla w tym sensie, że owych siedem ras przebiegają w skrócie — w powtórzeniu lub w szkicowej antycypacji — cały schemat ewolucyjny wielkich siedmiu Pra-Ras. Nie będziemy tu wchodzili w szczegóły my jeden tylko ważny moment — ten mianowicie, że piątą rasą atlancką i nie będziemy wyliczali nazw wszystkich siedmiu ras atlanckich; podkreślimy jeden tylko ważny moment — ten mianowicie, że piątą rasą atlancką byli właśnie semici, lub, jeśli kto woli — pra semici, i oni to mieli wyemigrować z Atlantydy przed jednym z „potopów", jako spodziewany zawiązek przyszłej intelektualnej Pra-Rasy Aryjskiej. (Stąd zapewne tradycja o „ludzie wybranym"). Losy tej emigracji były mocno powikłane i najwidoczniej dość niefortunne. Wiele ciekawego światła rzuca na tę sprawę interesujące studjum Karola Chodkiewicza p. t. „Ewolucja ludzkości", (Kraków, 1936), czerpiące coprawda z drugiej ręki i to z różnych szkół ezoteryzmu, tem-niemniej niewątpliwą zasługą autora jest inteligentne, objektywne zestawienie ich danych, poparte cennym materjałem filologiczno-porównawczym.

W związku z emigracją pra-semitów i początkami Pra-Rasy Aryjskiej pragniemy podkreślić dwa ważne momenty: jeden — to ten, iż część emigracji semitów atlanckich w wędrówce na wschód osiedliła się i osiadła na stałe na terenach dzisiejszej Palestyny, Syrji i Arabji, dając m. in. po-

---

) Data ta oparta jest na t. zw. sakralnym „Kodeksie Troano" majów. Wynika z niego, iż zatonięcie wyspy Posejdonis miało miejsce 8060 lat przed jego napisaniem. Kodeks pochodzi z roku 1504 przed Chr.; stąd otrzymujemy 8060+1504 = 9564. (W roku ubiegłym więc, 1936-m, upłynęło 11500 lat od tej katastrofy). **Codex Troanus został odcyfrowany przez majologa francuskiego, Brassére de Bourbour'a; niektórzy majolodzy zwalczają jego interpretację, ezoterycy jednak uważają ją za zupełnie dokładną.

(Wzmianka, zaczerpnięta z zeszytu siódmego (r. 1936) kwartalnika „Okultyzm i Yoga", wychodzącego w języku rosyjskim w Belgradzie).

cząłek narodowi żydowskiemu, a rezygnując z trudów dalszej podróży; drugi — że, jak twierdzi wschodnia tradycja ezoteryczna — i ta część emigracji, która dotarła do „ziemi obiecanej" — nie zdołała utrzymać się w karbach, wymaganej od nich przez kierownika emigracji, dyscypliny „rasowo-biologicznej", pokrzyżowała się z plemionami tubylczemi i — w rezultacie próba wydzielenia elity — zawiązku Pra-Rasy Piątej musiała być ponowiona ***). Przeddzieje te kryją w sobie wiele niedość wyświetlonych niejasności i czekają jeszcze na specjalne gruntowne studjum.

Zróżniczkowanie się Pra-Rasy Aryjskiej na poszczególne „rasy" ma już dla nas znaczenie żywotne, zwłaszcza iż wiąże się ono z rzutem w przyszłość — w stającą się w naszych oczach Epokę Nową i... z pierwszemi jaskółkami nowej — Szóstej Pra-Rasy...

Z nad brzegów „Morza Aryjskiego", położonego na szerokości geograficznej dzisiejszego Morza Śródziemnego, a pod długością geograficzną dzisiejszego Indostanu i Indo-Chin, z tygla, w którym udało się wreszcie wykształtować typ pra-arja — szły już piorniersko-cywilizacyjne emigracje — na południe, południo-zachód i zachód, i wreszcie na północo-zachód. Tak więc Indje, Iran, Mezopotamja, Arabja, brzegi Morza Śródziemnego i Europa — stawały się kolejno terenami ich osiedlania się i budowy ich cywilizacyj.

Istnieje kilka systemów klasyfikacji ezoterycznej tych ras — różnią się one jednak w szczegółach dość nieistotnych, co zaś im wszystkim jest wspólne, to to, że nie dochodzą one jeszcze do definitywnego „umiejscowienia" s ł o w i a n, jako odrębnej rasy. Zdaje się w tem wszystkiem nawet miejscami przebijać pewnego rodzaju wstydliwość — coś jakgdyby to: „czy aby to rzeczywiście słowianie są to nową rasą?..." I pewnego rodzaju, nacechowane rezerwą, oczekiwanie: „co oni właściwie mają do powiedzenia?..." Oczywista, iż naszą właśnie — słowian jest rzeczą tę lukę uzupełnić i — zabrać głos...

Zestawiając klasyfikacje: wschodniej szkoły ezoterycznej teozofów i zachodniej — kalifornijskich różnokrzyżowców, i uzupełniając je jedna drugą — otrzymamy szereg sześciu ras (lub szczepów, jeśli kto woli), co do kolejności występowania których można się coprawda spierać, powstają mianowicie pewne trudności z „umiejscowieniem" celtów, w obu tych jednak klasyfikacjach brak jeszcze słowian. Stawiamy tezę, nazwijmy to zresztą nawet hipotezą roboczą, że **owym siódmym szczepem Pra-Rasy Aryjskiej** — owymi „najmłodszymi z arjów" (por. artykuł Ewy Łuskinej w „Lamusie") **są właśnie słowianie.** (Nie zgadzamy się w tym wypadku z Szanownym Autorem „Ewolucji ludzkości", który uważa słowian za szósty dopiero szczep aryjski, umieszczając celtów w jednym szczepie z greko-rzymianami).

***) Echa tego pokrzyżowania odnajdujemy w „Genezie" Mojżesza, VI, 2.

Idzie tu Szanowny Autor za tendencjami filologji porównawczej, wówczas gdy zarówno teozofowie jak i różokrzyżowcy wyznaczają celtom miejsce samodzielne. Słuszność tego stanowiska można kwestjonować — można je poddawać krytyce i dyskusji; wypada jednak uczciwie stwierdzić, iż jest to właśnie stanowisko myśli ezoterycznej. Świat Hellady i Romy przyjęło i w nauce „oficjalnej" nazywać razem **światem klasycznym;** u celtów możnaby się raczej dopatrywać pewnego pokrewieństwa kulturalnego ze słowianami. To jedno słowo — **druidzi** — jak wiele ono mówi... I drugie — **runy...**

W ten sposób zróżniczkowanie Aryjskiej Pra-Macierzy na siedem ras pochodnych byłoby j u ż faktem dokonanym i przedstawiałoby się jak następuje: 1. Indowie. 2. Irańczycy. 3. Assyro-Babilończycy. 4. Greko-Rzymianie. 5. Germano-Anglosasi. 6. Celtowie. 7. Słowianie.

Ezoterycy obznajmieni z teorją t. zw. „siedmiu promieni" ewolucji znajdą w tej właśnie klasyfikacji kolosalne pole do snucia niezmiernie ciekawych i płodnych w następstwa czynno-praktyczne wniosków... Czyż nie jest podkreślony dobitnie m o n i z m w filozofji Upaniszadów a d u a l i z m w religji staro-perskiej? Czyż nie zajmowali się gorliwie astronomją i astrologją chaldejczycy? Czyż nie p i ę k n o uderza nas przedewszystkiem w świecie klasycznym? Czy nie myśl ścisła — analityczna i badawcza u niemców i anglików? I coś, co jest n a m pokrewne, u celtów — specyficzna mistyka stopienia się, zżycia się najgłębszego z przyrodą... Coś, co jest w irlandczykach i szkockich góralach i w bretończykach... Baśnie o koboldach i gnomach i elfach — czy nie na celtyckiem właśnie podłożu najbujniej się rozkrzewiły?... C e l t y c k i e podłoże mają ludy, zamieszkujące dziś Wielką Brytanję i Irlandję, Francję, Holandję i Belgję. I co w nich wszystkich wnikliwego obserwatora uderza — to: tem większa uczuciowość im silniej wyrażone owo celtyckie podłoże. U tych właśnie ludów można się dopatrywać szkicowej antycypacji tych cech psychicznych, które się w pełnej mierze rozwiną w Pra-Rasie Szóstej — Amerykańskiej w skojarzeniu z intelektem „germano-anglosasów"... Wszak tam-to właśnie — w Kalifornji, a również i w Australji i w Nowej Zelandji, gdzie wraz z anglosasami dotarła krew celtycka — ukazują się owe „pierwsze jaskółki" nowej Pra-Rasy — w postaci dzieci tak bardzo różniących się pod względem psychiczno-intelektualnym od przeciętnych, i to w sensie jakiegoś niesamowitego skoku naprzód, że trzeba już dla nich zakładać specjalne typy szkół. Częste są tam wypadki, że dzieci zwracają się do nauczyciela ze słowami: „Poco pan nam to mówi, kiedy my to wszystko już wiemy"...

I teraz — słowianie... By zrozumieć ich rolę jako siódmego szczepu arjów, potrzeba sobie wpierw dobrze uświadomić, jakie zadania czekają dwie wielkie, mające jeszcze po Aryjskiej nastąpić Pra-Rasy — Szóstą i Siódmą.

Gdy Piąta rozwija intelekt (pomijamy tu narazie, by nie komplikować zbytnio tematu, kwestję dwu gradacyj w rozwoju samegoż intelektu i budowy, łączącego je, jak i one somatycznego, ogniwa, (t. zw. **antahkarana** w terminologji sanskryckiej), Szósta będzie rozwijała to, co dziś utarło się nazywać intuicją, a co jest w gruncie rzeczy wykwitem harmonijnego współdziałania rozumu z uczuciem; (do tego tematu również jeszcze, przy innej okazji powrócimy); w Siódmej zaś dojdzie do pełni wyrazu to, co możnaby nazwać wolą twórczą, lub wolą duchową; poza temi terminami jednak kryje się treść bardzo różna od tego, co się zazwyczaj rozumie przez wolę lub „silną wolę" — jest to również całe wielkie zagadnienie — narazie zupełnie nieaktualne... Podłożem psychicznem owej „woli twórczej" będzie doskonałe poczucie wszechjedności strumienia życia, przepływającego przez wszystkie „formy" i „królestwa przyrody" — zarówno „organiczne" jak i „nieorganiczne".

I tu właśnie jest miejsce na twórczą, mesjaniczną antycypację przez ludy słowiańskie — tego, co będzie wypracowane ze wszystkiemi szczegółami w wielkiej Pra-Rasie Siódmej... Z opanowywanego coraz bardziej i przez nas — intelektualizmu germano-anglosasów i z bliskiej nam uczuciowości celtów — możemy i powinniśmy wyhodować kwiaty intuicji i poczucia jedności. (Myśli te są bardzo dobitnie wyrażone w prozie mistycznej Słowackiego). I na tem właśnie podłożu powinien „zadziwić świat" nasz **mesjaniczny socjalizm.** Ze zrozumienia jakie głębie niezmierne tai w sobie owo parcie irracjonalne życia z bezkresu w bezkres i z **poczucia niemożności zadawania krzywdy** bratu — człowiekowi...

Zadaniem socjalizmu słowiańskiego w tem rozumieniu — jest: dobrowolnie, we własnym zakresie, to znaczy przedewszystkiem na terenach zamieszkanych przez ludy słowiańskie — znieść ustrój kapitalistyczno-klasowy i zastąpić go ustrojem miłości społecznej, ustrojem braku przywilejów, ustrojem wolnym od mistyki pieniądza — ustrojem więcej niż „sprawiedliwości społecznej", bo dbałości serdecznej zarówno o całość jak też i o kulturę duchową i dobrobyt materjalny każdej poszczególnej jednostki. (Czy nie rozbudowa i pogłębienie „od-wewnątrz" zasad **ustroju samorządowo-spółdzielczego** najlepiej odpowie tej charakterystyce?...).

Zpomiędzy wszystkich ludów słowiańskich najbardziej do tej misji powołaną wydaje się Polska, w niej bowiem „słowiańskość" najbardziej jest wolna od obcych domieszek. Niech-że się w niej wypełni **pium desiderium** Norwida:

„Braterstwo ludom dam, gdy łzy osuszę"...

Jerzy Znamierowski.

Bibljografja. — Platon. Timaios. — Platon. Kritias. — H. P. Blavatsky. SECRET DOCTRINE. Volume II. Anthropogenesis. Londyn, 1928. — W. Scott-Elliot. The Story of Atlantis and the lost Lemuria. With six mapes. Lon-

don, 1930. — Max Heindel. The Rosicrucian Cosmo-Conception. London, 1931. — Karol Chodkiewicz. Ewolucja ludzkości. Kraków, 1936. — Aleksander Bragin. ATLANTYDA. (Artykuł w zeszycie siódmym kwartalnika „Okkultizm i loga", Belgrad, 1936).

Juljusz Słowacki. Proza mistyczna. — Cypryan Kamil Norwid. Pisma. — August Cieszkowski. OJCZE-NASZ.

W SPRAWIE NOWEJ PISOWNI.

Nie posługujemy się i nie będziemy się posługiwali ostatnio przyjętą pisownią, gdyż zuboża ona i wypacza piękną polską mowę.

Zwłaszcza jako filozofom nie zależy nam wcale na kontakcie z jakimś **Nieznanym,** jakkolwiek nic nie mamy przeciwko kontaktowi z Nieznanem.

Jako literaci nie możemy się zgodzić na passus:

„Samotność! — Cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?"

Możność uczynienia tych uwag zawdzięczamy Profesorowi Pigoniowi, któremu składamy w tem miejscu — słowa serdecznej podzięki.

Redakcja.

Jeżeli ktoś wam powie — zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy — nie wierzcie. on siebie usprawiedliwia, a jednocześnie też ogranicza. Gdy człowiek wyobraża sobie, że wszystkie możliwości zostały wyczerpane, wówczas-to właśnie gubi on klucz do zbawczego wejścia. Częstokroć przez ignorancję albo przez lenistwo odtrącają ludzie najlepsze postanowienia. Ileż-to razy stwierdziliśmy niewyczerpalność energji serca, sam jednak człowiek może zamknąć jej dopływ i pozbawić siebie najlepszej możliwości. W gruncie rzeczy oświadczenie o wyczerpaniu wszystkich sił jest, poza wszystkiem, jeszcze i zarozumialstwem. Czy aby nie żale nad samym sobą podpowiadają cofnięcie się i umycie rąk? Nieraz bo człowiek żałuje sam siebie i zamyka tem dostęp Siłom Wyży.

Gdy ludzie uświadomią sobie stosunek wzajemny energij, znajdą opokę dla niezwyciężoności. *(AUM, 274).*

HYPER-ULTRA-MEGALO-MANJA.

Na początku będzie Sława...

Nowy i nieuznany — oto moje miano —
każdy, który przynosi nowych słów orędzie,
musi być nowy, zanim uznany nie będzie —
zawsze wpierw krzyżowano, potem — uznawano.

Więc pierwej nim pomniki mojej sławy staną,
muszą bić w okna snobów — moich dum łabędzie
skrwawionemi skrzydłami — tak bywało wszędzie
i będzie, zanim światy pochłoniesz, NIRWANO...

Wy, dawni i uznani — którzy zbawić chcecie
biedną zbłąkaną ludzkość swym... ceremonjałem —
powiedzcie —czy-ż nie prościej — stworzyć świat nanowo?...

Nie — ja mówię poważnie — odpowiedzcie przecie,
bo z waszych... recytacyj nic nie zrozumiałem...

— — — — — — — — — — —

Ja tymczasem wyłonię świat mój nowy — MOWĄ.

LINJA ŻYCIA.

Nowa jakaś dojrzałość zrodziła się we mnie —
przestałem śnić o życiu w kategorjach mitu,
jak też pod kątem Marksa, krwi i dynamitu —
powoli... doktrynerstwo wywietrzało ze mnie.

Nie bujam „nadobłocznie" — nie pełzam „przyziemnie",
nie jestem wierny ziemi ni strefom błękitu —
wszystko m a m — m n i e są wierne: złoża antracytu
i idee Platona — aż się wszechświat zdrzemnie.

To nie frazeologja — to ważka świadomość —
ja sam tak wszystko zrobię jak-by być powinno —
wolny Eon-Demiurg — nie teorja martwa.

Bo jam jest wieczny ruch i Wieczna Nieruchomość —
a wy? — coś mędrkujecie z emfazą dziecinną —
mędrkujcie jeszcze trochę — dopóki MÓJ CZAR TRWA.

PERUN-WŁAST.

Czuję w piersi prastarej *całą* Słowiańszczyznę —
nie odsądzam „moskali" od czci i sumienia —
wiara? — honor? — ta reszta... płynna — wciąż się zmienia —
(nie zmieniają się jeno pola-niwy żyzne...)

Zmienia się *Człek*, co kochał nad wszystko ojczyznę,
a zaczął kochać *rasę* i zbrzydły mu pienia
patryotycznych hymnów... Tak — ja — rdzą płomienia
niszczycielskiego — flagi *narodowe* liznę!

Nie jestem komunistą — jestem *Słowianinem!* —
który ukochał Słowo i szumiącą Sławę —
legjony słońc krzyczących: *Caesar mundi, ave!* —

aeterni te salutant! Któż zgadnie przyczynę
owej metamorfozy? — Nikt! — Chcę mieć — zabawę
z waszych min wystraszonych, gdy SZTANDAR rozwinę!...

PSYCHOANALIZA.

Wiem — Wyspiański powiedział to, tamto, dziesiąte —
sam kiedyś nad tem wszystkiem pękałem z ekstazy
i te słowiańsko-greckie wielbiłem obrazy,
nie przeczę — to i tamto tliło we mnie lontem...

Homer mi jeszcze bardziej szumiał Hellespontem...
żeglowałem z Ulissem nie wiem ile razy...;
o drżenie mię przyprawiał welon z mgławic gazy,
każąc stawać z lunetą do niebiosów frontem...

Zachwycałem się Nietzschem — (skromniej znacznie Kantem),
chłonąłem Brzozowskiego, Marksa i Bławacką,
(trzeba przyznać, że babcia spisała się gracko —

wiem teraz, żem był kiedyś Lemuro-Atlantem).
Ale wkońcu musiałem wszystkich puścić kantem —
dziś? — kręcę wąs junacko — lacko — zawadjacko!

EZOTERYZM.

Od Redakcji. — Fragment poniższy wyjęty jest z dzieła rosyjskiego niezależnego okultysty-myśliciela, inż. Włodzimierza Szmakowa, p. t. **„Zasady Pneumatologji.** System filozofji ezoterycznej". Moskwa, 1922, str. 684 in folio. (Tegoż autora: **„Pismo Święte Thotha, Wielkie Arcana Taro.** Zasady absolutne filozofji syntetycznej ezoteryzmu. Próba komentarza". Moskwa, 1916. Str. 510 in folio. Niewątpliwie wielebny Ikacjusz z Wielopola wszcznie wielkie larum na temat **miazmatów Wschodu;** dla nas jednak pozostaje do dzisiaj zagadką, jak książka tak nawskroś **religijna,** i to w duchu właśnie raczej chrześcijańskim, nie zaś panteistyczno-wschodnim, mogła ujrzeć światło dzienne w Rosji w roku 1922-gim! Do twórczości tego swoistego myśliciela, który z najwyższem uznaniem wypowiadał się o Hoene-Wrońskim — jeszcze powrócimy.

EZOTERYZM nie jest dziełem pojedyńczego człowieka ani też nawet pojedyńczego narodu lub okresu dziejów; ezoteryzm jest wspólnym dobytkiem ludzkości, jest skarbnicą wszystkich najwyższych indywidualnych i zespołowych osiągnięć. Jako istota i zogniskowanie wszystkiego, co jest głębokie i wzniosłe, ezoteryzm występuje na jaw w każdem rzeczywistem zachwyceniu ducha, w każdej rzetelnej twórczości, w każdej żywej i natchnionej myśli. Czas i swoiste charakterystyki ludzi kładą się wyłącznie zewnętrznem nawarstwieniem na jedyną i zawsze sobie tożsamą doktrynę. Jako całość wchodzi ona we wszystko, co jest jednostkowe, daje mu życie, przepaja i oświeca, zarazem jednak wchłania też w siebie wszystkie przejawy tego, co jest cząstkowe, wszystkie odcienie kolorytu miejscowego, nie tłumiąc pojedyńczych szczegółów, lecz przeciwnie, dając wszystkiemu żywiące korzenie w tem, co jest całkowite i niewzruszenie prawdziwe.

Doktryna ezoteryczna jest jedna, lecz jest to jedność wyższego rzędu — współpodporządkowuje ona w sobie całą wielorakość cząstkowych jedności elementarnych. Narody, epoki i poszczególne twórcze przejawy genjuszów nie powtarzają jednostajnie jeden drugiego; każdy zosobna posiada sens pełnowartościowy — różnią się one nietylko formą wyrazu, lecz również i typem dążenia, odcieniami odczuwania bytu. Ezoteryzm nie jest wciąż jednym i tym samym motywem, dźwięczącym monotonnie we wszystkiem poprzez rozmaite jedynie warjacje. Jest jedyny mocą głębi natury swojej, wszechogarnięciem dążeń wyjściowych. Z charakteru swego jest dynamiczny, istota zaś jego nie na formach polega. Dostąpienie do uczestnictwa w nim jest przeistoczeniem rytmu życia, jest odkryciem pod fatamorganą kształtów jedynego nurtu przyrodzenia, jest pogrążeniem się w nim, jest współistnieniem z wszechjednią w rytmie stawania się jej, rodzącego pokój, żywiołu.

Ezoteryzm nie ma i nie może mieć pisanego ani nawet utajonego słowa; jest niewyrażalny, można nim tylko żyć; lecz uchwycenie go w figurach mowy, czy nawet dźwięku lub światła, jest szalonem i absurdalnem marzeniem. Jeżeli jednak człowiek przepoił się wewnętrznem poczuciem bytu, jeżeli poprzez osłonę ciężką skostniałych form zaczął docierać do jego wewnętrznego słuchu harmonijny łoskot promienistych fal potoku życia, wówczas wszystko, cokolwiekby czynił, będzie grawitowało ku temu, co jest głębinowe, będzie rodziło w duszy zew. Wartość istotnych dzieł twórczych polega właśnie na ich mocy wciągania z powszedniości w to, co jest żywe; są one władne nie formą wyrazu, lecz darem czarowania serc i budzenia tęsknoty za życiem prawdziwem. Oto dlaczego ezoteryzm zawsze jest okryty zasłoną tajemnicy; jest on nie secretum, lecz mysterium; jest utajony nie mocą zabobonu, lecz wymiarem głębi natury objawionej. Ezoteryzm roztwiera się w symbolizmie; stąd łańcuch szczebli zgłębiania; stąd ścieżka ucznia i misterja wtajemniczeń; stąd oddzielenie wiedzy powszedniej, egzoterycznej od dynamicznie wzrastającej w głębinowości — ezoterycznej...*).

(**Zasady Pneumatologji,** str. 63. Przełożył z rosyjskiego
Jerzy Znamierowski).

W IMIĘ SŁUSZNOŚCI.

Niedawno ukazała się w sprzedaży książka p. t. „Agni-Joga". Autor, stojąc na tem stanowisku, iż konieczną jest rzeczą wpojenie w ludzi zrozumienia realności rozwoju wewnętrznego i potrzeby współdziałania jednostki w tym rozwoju, wskazuje, że w czasach dzisiejszych najkrótsza droga do tego celu prowadzi przez „żywioł ognia". Mówi on o czystości myśli i intencyj, o szczerości, ofiarności, miłości bliźniego i innych podobnych cechach jako o koniecznych warunkach tego rozwoju. Mówi o pewnych procesach fizjologicznych, które towarzyszą procesowi rozszerzania świadomości i wychodzenia człowieka poza granice skorupy cielesnej. Daje całą masę wskazówek życiowych, których stosowanie ułatwia przebieg przetwarzania się wewnętrznego.

---

*) Filologicznie pochodzenie tych terminów jest najwidoczniej takie — **„Akroamatyczny** albo **akroatyczny,** po grecku ἀκροαματικός i ἀκροατικός, od czasownika ἀκροάομαι, słuchać, przysłuchiwać się, być słuchaczem, uczniem czyimś, jest to przymiotnik, określający całą naukę tajemną starożytnych, wykładaną jedynie wtajemniczonym. Przeciwstawnym mu przymiotnikiem jest egzoteryczny, ἐξωτερικός, od ἔξω, nazewnątrz. Wykłady egzoteryczne były publicznemi i dla wszystkich były dostępne. Arystoteles miewał w Liceum wykłady akroamatyczne zrana przed audytorjum wybranem, wieczorem zaś wykłady egzoteryczne — publiczne. Dawał im miano δειλινὸν περίπατον, kursu porannego — deambulatio matutiana". Zamiast słowa akroamatyczny, Klemens z Aleksandrji posługuje się terminem ezoteryczny, ἐσωτερικός, poufny, od ἔσω, wewnątrz. „Zwolennicy Arystotelesa twierdzą — powiada on — iż z ksiąg jego niektóre są ezoteryczne, inne zaś podane zostały do powszechnej wiadomości.

I najważniejsze — z książki bije jakaś moc, która sprawia, że największy sceptyk powstrzymuje się od zaprzeczania wyrażonym w niej myślom i skłonny jest zaliczyć je do rzędu tylko nie rozumianych przez siebie „teoryj". Wykład ma charakter wyraźnie sprawozdawczy i wolny jest od wszelkiej spekulacji myślowej.

Nauka, podana w omawianej przez nas książce, jest tą samą Nauka z Ducha i Prawdy, której nauczali Chrystus i Buddha, a Ogień, na oponowaniu którego opiera ona osiąganie wewnętrzne, jest tem samem, czem Duch Święty w Nauce Chrystusowej, a ogień w religji Mitry i Zoroastra; tem samem, co żywioł ognia w systemie Heraklita. Inaczej zresztą być nie może, bowiem Prawda jest jedna i ci, którzy ją poznali, zawsze o niej mówią to samo, aczkolwiek w różnych słowach.

Dlatego przykro nas uderzyła napastliwa notatka o „Agni Jodze" w grudniowym numerze miesięcznika „Lotos", podpisana nazwiskiem człowieka, który dużo mówi o doskonałości i doskonaleniu. Notatka ta pełna jest zarozumiałości i zjadliwości, które źle świadczyłyby o doskonałości jej autora nawet gdyby walczyły w imię słusznej sprawy. I przytem z treści notatki wnioskować można, że autor jej — p. Świtkowski — nie jest obznajmiony z zagadnieniami rozwoju wewnętrznego w tym stopniu, któryby mu dawał prawo zabierania w tej sprawie głosu. Książki jego to najwidoczniej albo kompilacja, albo rezultat spekulacji umysłowej i nie mają żadnego odpowiednika w osiągach wewnętrznych autora.

Autor notatki przez jej napisanie, a „Lotos" przez umieszczenie wystawili sobie bardzo niechlubne świadectwo.

Jako tłumacz „Agni Jogi" na język polski, mogę przyjąć zarzut, że książka jest napisana „lichą polszczyzną", aczkolwiek wydaje mi się on mocno przesadzonym. Starania o jaknajwiększą zgodność z oryginałem miejscami źle wpłynęły na czystość szaty językowej. Ale sprawa „Agni Jogi" nie jest moją sprawą. Dlatego nie mogłem wystąpienia p. Świtkowskiego pozostawić bez odpowiedzi. Napaść na książkę, z której każdego wiersza płynie Wiedza i prawo do jej wypowiadania, zasługiwała na najostrzejsze odparcie. W razie repliki do sprawy tej więcej nie powrócę.

Książka od 1929 r. wytrzymała trzy angielskie wydania, jedno rosyjskie (wyczerpane), francuskie, łotewskie, bułgarskie. Już to samo mówi o jej wartości. Niech zresztą sama świadczy o sobie cytatami, wybranemi na chybił trafił:

116. „...Gdyby ludzie wiedzieli, jaką szkodę przynoszą sobie i innym połowicznemi postanowieniami! Rozcinają oni świadomość, doprowadzając ją do śmierci. Jak zwykle, choroba zaczyna się nieznacznie, a potem już nieunikniona jest operacja z możliwością śmiertelnego wyniku. W ten sposób giną ludzie od ukąszenia drobnego gadu nieszczerości".

132. „Zarozumiałość i podejrzliwość są to okropne choroby. Pierwsza rodzi tępotę i ignorancję, z drugiej wynika kłamstwo i zdrada..."

146. „Każde fałszywe oskarżenie, podejrzenie albo zapewnienie niezwłocznie obciąża wysyłającego. Nierozsądnem jest mieć nadzieję, że następstwa kłamstwa można odłożyć albo ukryć. Właśnie te następstwa, podobnie, jak obietnice, wrastają w karmę dla niezwłocznego wyczerpania w życiu".

156. „Rytm prawdy jest, jak niepokonana twierdza. Nie nagromadzenie słów, ale rytm dźwięku ma decydujące znaczenie. Po cóż mamy zwyciężać słowami, gdy

błyskawicą rytmu odpędzić można najszkodliwsze istności! Pocóż mamy wypełniać pisma, gdy myśl niezwłocznie przenika świadomość. Oczywiście, nauka o myśli, o działaniu woli, jest już zniekształcona przez ludzi. Myśleli oni zastąpić niemoc myśli działaniem mechanicznem. Śmieszne są wszystkie te sugestje hypnotyczne jak również zabawki z przedmiotów błyszczących. Nawet skrzyżowanie oczu nie jest konieczne. Ale ten, kto urzeczywistnia istotną Jogę w życiu, wie, że błyskawica prawdy poraża i wskrzesza.

Gdy mówimy o nieodzowności uczciwości, nie mamy na względzie ludzi niegodnych. Wskazujemy prostą linję doskonałej prawdy, pozbawionej pierwiastka osobistego..."

158. „Ludzie zwykle przypuszczają, że mogą osiągnąć doskonałość mnóstwem sposobów. To mnóstwo złudzeń uspokaja ubogie myślenie. Tymczasem ludzkość ma tylko dwie drogi: albo mądrze, z napięciem dążyć do osiągnięcia Aum, albo jak kłoda kłaść się do trumny w przeświadczeniu, że ktoś lub coś przygotuje los sklepikarza duchowego..."

„Niema żadnych dróg połowicznych — albo stałe dążenie, albo skostniałość śmierci..."

225. „Błędem jest myśleć, że wznoszenie świadomości uskutecznia się nadprzyrodzonemi zachwytami. Jak nadole, tak wgórze; wszędzie praca i doświadczenie..."

297. „Szukajcie energji, która przemieni waszą egzystencję, jeśli zostanie kierowana świadomie. Czyżbyście nie chcieli uzbroić się, poki jeszcze czas? Ostatnia godzina do przyjęcia przez ludzkość Nauki!"

Sapienti sat.

W. Liwski

...„Dziś człowiek, który powinien być najwyższym celem wszelkiej organizacji społecznej, stał się najdrobniejszą jej cząstką... wszyscy jesteśmy sługami czegoś lub kogoś, wszyscy przechodzimy z rąk jednego musu do drugiego. Człowiek został rozkradziony przez ludzkość, przez narody, państwa, religje, partje, rodziny. Ale zasadniczy przewrót społeczny dokonany być może — nie przez gwałt i przemoc — lecz przez wytworzenie „samorządnego", nikomu niepodległego i nad nikim nie panującego bogaczłowieka".

Aleksander Świętochowski. DUCHY.

Światomir Budzicz.

KWIAT PAPROCI

I.

Była góra, ze szczytu której widać było wszystko. Wiele ścieżek wiodło na szczyt.

A na szczycie stał ten, który był, i widział wszystko.

Przyszedł do góry człowiek, a ujrzawszy szczyt, zapragnął stanąć na nim iżby widział wszystko. I wszedł na najbliższą ścieżkę, nie zważając na inne ani na ludzi po nich idących. I patrząc tylko na szczyt począł się piąć aż doszedł. I stanął na szczycie przed nocą i widział wszystko i wszystkie ścieżki.

A przyszedł do góry człowiek inny i ujrzawszy szczyt i ludzi doń idących, także zapragnął stanąć na nim iżby widział wszystko. Ten począł obchodzić górę wkoło, wybierając ścieżkę, i pytał ludzi którędyby szedł, a każdy radził inaczej. A gdy wreszcie wybrał ścieżkę i wszedł na jedną, począł zważać na inne i na ludzi po nich idących. I pytał ich o ścieżki ich. A każdy wołał go na swoją i tylko nieliczni milczeli. I wahał się i stracił z oczu szczyt. Tak go tułającego się zastała noc. I nie widział nic.

I przyszedł do góry człowiek inny, a ujrzawszy szczyt zląkł się i wrócił w dolinę skąd wyszedł.

A na szczycie stał ten, który był i który wszedł i widział ludzi błąkających się po dolinie i czyniących rzeczy błahe. I widział ludzi po górze do szczytu idących. I stał sam jeden zawsze, chociaż na szczyt wchodzili coraz nowi. I widział wszystko.

2.

Człowiek jeden zbudził się wśród ciemności i nie wiedział dokądby szedł ani jaką drogą. Aż ujrzał wdali światło. I rozradował się wielce, bo wiedział już dokąd i jaką drogą miał iść. Ale gdy chciał iść, zaćmił się wzrok jego i nie widział światła. I zasmucił się wielce, bo nie wiedział którędyby szedł aby nie zbłądził. Wtedy usłyszał głos, który rzekł: „Szukaj a znajdziesz". I uspokoił się i począł szukać aż znalazł. I przyszedł do światła.

Człowiek inny urodził się w więzieniu i nie wiedział, że jest wolność. Aż rozwarły się raz drzwi i ujrzał wolność. I napełniła się dusza jego szczęściem. Ale gdy chciał wyjść, zawarły się drzwi. I pogrążył się w rozpaczy aż gryzł ciało swoje. Wtedy usłyszał głos, który rzekł: „Kołacz a będzie ci otworzono". I uspokoił się i począł kołatać aż było mu otworzono. I miał wolność.

Człowiek inny cierpiał w pustyni pragnienie wielkie. Aż przyszedł do skały, z której płynęło źródło. Ale gdy chciał napić się, przestało płynąć źródło. I padł wyczerpany i cierpiał bardzo. Wtedy usłyszał głos, który

rzekł: „Proś a będzie ci dano". I uspokoił się i począł prosić aż było mu dano. I napił się dowoli.

3.

Człowiek jeden był z narodu uciemiężonego. Wiedział o tem i chciał uwolnić naród swój z niewoli. I poszedł w samotność aby zdobył siłę.

Aż powstał naród zbrojnie przeciw ciemięzcom jak jeden mąż. Ale nie mógł zrzucić przemocy.

A człowiek ten nie poszedł z narodem swoim, albowiem wiedział, iż inaczej go uwolni. I okrzyknięto go zdrajcą i przeklął go naród jego.

A ten w samotności swojej zdobył siłę i uwolnił naród swój bez wiedzy jego.

A gdy umarł, złożono ciało jego w miejscu przeklętem, a na grobie jego wyryto słowa: „Tu leży zdrajca Ojczyzny". I jako pomnik postawiono nad grobem szubienicę. A matki pokazywały dzieciom miejsce mogiły jego iżby je obchodziły zdala.

A człowiek ten był szczęśliwy i wielki.

4.

Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy błąkacie się w ciemnościach, a dam wam światło.

Pójdźcie do Mnie wszyscy słabi, a dam wam moc.

Pójdźcie do Mnie wszyscy cierpiący, a Ja wasz ból ukoję.

Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy jęczycie w niewoli, a dam wam wolność.

Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy szukacie celu — Jam jest Cel Najwyższy.

Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy szukacie drogi, a wskażę wam najkrótszą.

Pójdźcie do Mnie wszyscy, a staniecie się Jednem.

5.

Szła drogą matka z dzieci trojgiem; a droga wiodła do szczęścia.

Jedno dziecię szło ztyłu, ociągając się; drugie trzymało się szaty matczynej; a trzecie szło na uboczu w zamyśleniu głębokiem.

I rzekło pierwsze dziecię: „Nie wierzę, że wdali jest szczęście". I poszło gonić motyle i rwać kwiaty nad przepaścią rosnące i stoczyło się w nią.

A drugie dziecię rzekło przelękłe: „Nie puszczę, matko, szaty twojej i będę iść z tobą aż mnie doprowadzisz do szczęścia".

Aż wykrzyknęło dziecię trzecie: „Oto wyrosły mi skrzydła; nie mogę, matko, dłużej iść z tobą!" I rozwinęło skrzydła i poleciało do szczęścia.

A dziecię, które pozostało, spytało matki swojej: „Czyli nie spadnie brat mój i nie zginie jako ten, który leży w przepaści?"

I odrzekła mu matka: „Doleci do szczęścia i wybawi z przepaści brata twojego".

enox foen

PIEŚŃ O PRAWDZIE

DRŻY we mnie harfa światów — melodią nadziemną
rozdzwoniły się struny — rozgrały, rozchwiały
srebrem gwiaździstych treli — nade mną, pode mną
szafirowo, srebrzyście, bezkreśnie i ciemno
i wirujących mgławic pył przejrzysto-biały.

Gdzie jestem? — w sercu świata? — czy to serce we mnie
bije potężnym rytmem olbrzymich eonów? —
jestem światem — ukrywać ten ogrom daremnie —
jestem harfą, co światłem gra w bezmiaru ciemnie
i zapachem wieczności i — szałem miljonów!...

Dyonizos i Soma — e k s t a z y bogowie —
helleński i indyjski — obaj mi są braćmi —
obaj wzbierają we mnie od pełni po nowie
i od nowiów do pełni — obaj są jak zdrowie
i jak duch, który Miriam, by poczęła — zaćmił...

Fohat i Kundalini — elektryczne węże
wszechświata i człowieka — potęga straszliwa,
którą, gdy duch ujarzmi — praźródła dosięże,
którą... jestem — przez którą — przysięgam — zwyciężę —
ja — Wisznu-Zachowawca i Niszczyciel-Sziwa!

Hola! — atak odparty! — „mam tych skrzydeł dwoje —
wystarczą" by szybować przez bezkres przestrzeni
i nieskończoność czasu — przez galaktyk zwoje
i kuliste gwiazd wiry, jak srebrnych pszczół roje,
przez miljardy lat światła pędzących promieni.

Patrz — na krańcach kosmosu dwie mgiełki majaczą —
światło od nich dobiega wprost i — **z tamtej strony** —
naokoło przestrzeni... Gdy promień biec zaczął
swą wędrówką zawrotną a jednak ślimaczą —
upłynęły na ziemi cykle i eony.

Zważ: widzisz te obłoczki przed sobą i — ztyłu —
równocześnie — jak w lustrze — tako Einstein rzecze —
tak dalekie, że nie znać gwiaździstego pyłu
w najsilniejszą lunetę... Sens tych myśli wyłów,
a zgłębisz... czwarty wymiar — **nawskrośny** człowiecze...

U r a n j o — jesteś ze mną... Wzięłaś mnie za rękę
i powiodłaś w bezmiary, gdym był dzieckiem prawie —
upoiłaś ekstazą — uciszyłaś mękę
zawiedzionych zapałów — wznieciłaś jutrzenkę
nieugaszoną w sercu — zórz polarnych pawie!

Dziś oto przyszłaś znowu — poważna — dojrzała —
    Aphrodite Genitrix — gwiaździste twe łono
wzbiera oddechem Brahmy — pieśń twa rozsypała
się — galaktyk rojami! — wichr Wydechu działa —
    światy pędzą o d s i e b i e — coraz d a l e j płoną...

Kilkadziesiąt tysięcy na jedną sekundę
    kilometrów — najdalsza przemierza mgławica —
(najdalsza z rozpoznanych...) — płyną światów Zundem —
nieobjętym Malströmem... Pytam: q u o e t u n d e? —
    (uśmiech Sfinksa niezgłębny na Uranji licach...)

Jeden miljon lat światła — jeden Wszechświat-Wyspa —
    gwiaździarzu, znasz kilkaset onych wysp-wszechświatów —
wielkich jak Mleczna Droga... KOSMOSU Wolūspa,
Kalewala, Iljada, Szach-Name ognista,
    kładąca na niebiosy arabeski kwiatów...

Międzygwiezdnych Genjuszów pieśni symfoniczna —
    wystrzelająca światłem — płynąca falami
kwantów i elektronów — wszechwieczyście zniczna —
malcom nic nie mówiąca i jak-że tragiczna —
    kiedyż do nich przemówi światłem gwiezdny Pamir!

Słuchają jej **podludzie** — senni — obojętni...
    (owszem — jeśli o naftę — do armat się biorą) —
a tam i tu i wszędzie Motor Świata tętni —
opasał świat transmisją! — Bądźcie bardziej skrzętni,
    a bez nafty i węgla piece wam zagorą!

Nie — nie prędzej wam atom odda swą potężną
    utajoną energię — moc niewyczerpalną,
aż się dusza przebudzi wolną — wniebosiężną —
już nie goniącą **zysku** — i już bezoreżną...
    Kogoż gwiazdy uwieńczą tą pierwszeństwa palmą?...

Spójrzcie — tam płonie Orjon — jego harfę srebrną
    widzą przez całą zimę w pogodne wieczory
konstelacją ze wszystkich najbardziej wróżebną —
ci, co przez zaspy głupstwa raz szczęśliwie przebrną
    i opuszczą bez żalu bezpieczeństwa nory.

Jest w nim dziwny majestat — dumna orla dusza,
    jest wyniosłość i piękno greckiego półboga —
coś, co oczy zniewala i patrzeć przymusza,
jest fontanna w iskrzących tęczą pióropuszach,
    jest mitra faraonów i cezarów toga...

O r j o n... To ty — człowieku! — ty świata cezarem —
    ty — faraonem niebios i bogiem Hellady!...
Ty — odkąd raz nareszcie zerwiesz z truchłem starem
i uczynisz z dziecinnej bojaźni ofiarę —
    weźmiesz w duszę otwartą — gwiezdne wodospady!

Prująć światów spirale — nowe widzę cudo —
    że prawda nie jest „Jaźnią". (jak, że nie jest „Bogiem",
wiedziałem już oddawna) — że „jaźnie" są złudą,
że traci „jaźń" na zawsze, kto zostaje buddhą —
    prorokiem — oświeconym... **Bez-jaźń** prawdy progiem...

To nie znaczy „nirwana" w sensie znicestwienia —
(nie tryumfujcie popy — nie cieszcie się snoby) —
to znaczy, że świadomość rwie ograniczenia
i — przez **wyjście-poza-się** — wszechbyt przepromienia —
jest ponad **„jestem jaźnią"** i ponad o s o b y.

Człowiek j e s t — nadal żyje, myśli, czuje, działa —
a jednak już w nim niema żądła tożsamości —
jest wolny życia strumień — Niagara biała,
przez którą Oceanu woda się przelała —
jest **poczucie wód wszystkich,** mówiąc jaknajprościej.

To **poczucie wszystkiego** bynajmniej nie **jaźnią** —
jaźń się wzmogła i wzdęła jak bańka mydlana,
rozpromieniła tęczą — barwy się wyraźnią,
grają, mienią i — prysła... Chciałeś oczy paść nią?
poco? — czyż nie piękniejsza Niagary piana?...

Nowe przeto odkrycie wieszczę z dzwonów biciem —
nie trzeba żadnej „Jaźni" — boskiej ani ludzkiej —
(tu mi cenzor na harfie zawiesza pas słucki) —
więc może nasz przyjaciel? — on? — jest t y l k o życiem —
nie trzeba przed niem klękać ani siadać w kucki.

Czem jest prawda — ja nie wiem; wiem tylko czem nie jest —
nie jest „Jaźnią" ni „Bogiem" — to jedno jest pewne;
że się przez to zachwieje dogmatyczny rejestr
powszechny tudzież **boski** — słabą mam nadzieję —
nie dla ślepców migocą harfy światłośpiewne.

Obadwa te rejestry na jaźniach oparte —
na bogach i osobach — cóż mnie to obchodzi —
taką „jaźń samobójczą", co stawia na kartę
w walce o puhar prawdy — Chrystusa, Siddharthę,
ideały i hasła, choć „tak się nie godzi".

Tajemnicza kochanko miljonów stuleci —
wiecznie nieodgadniona — wiekuiście młoda —
próżno moja rakieta przez mgławice leci,
Ty... uśmiechasz się do mnie, Izis-Neferteti —
oto jest romantyczna zaiste przygoda!

Nie uznajesz rywali! — żądasz zupełnego
poświęcenia sił wszystkich męża i kobiety;
w istocie — jesteś Alfą, w spełnieniu — Omegą —
a reszta alfabetu? — zwykłe nicdobrego —
różno-tam omikrony, ypsilony, tety.

Czuję, jak płomień prawdy we mnie się rozpala
zapalony od prawdy wiekuistej znicza —
czuję, jak mury jaźni rozsadza, rozwala...
Choć jeszcze takie mocne jak giełdy Beliala —
runą pod promieniami twojego oblicza.

Oblicza twego, Prawdo, nikt jeszcze nie widział,
a jeśli nawet widział — nie zdołał opisać;
przez cię niejeden mistyk wręcz się roznorwidział,
przez cię kościoł i wyznań religijnych wydział,
jakbyś rzekła: „na opis i wiarę się wysadź".

Lecz Tyś nie chciała tego — T y, poprostu, jesteś —
    słów ani wiar nie żądasz — żądasz tylko życia —
życia... skokiem pantery! — nie słowem ni gestem;
niech powie kto, że robię literacką sjestę —
    niech powie kto, jestem poetyczna kicia.

Że „księżycowi jadę", że gwiazdy i kwiaty,
    że „świętości nie szargam" — żem państwowotwórczy —
że duma narodowa, że niemcy psubraty,
że polowanie w Spale a w Gdyni regaty,
    że... górą proletarjat, bo mu w brzuchu burczy!

Głupstwo! — mnie też burczało — nie ma n i k t być górą —
    nie pochlebiam nikomu — nikomu nie kadzę —
nie skusicie mnie złotem ani dyktaturą;
choć przy żadnym ustroju nie będę **figurą** —
    przy każdym będę dzierżył najprawdziwszą władzę!

Proletarjatu wcale na świecie nie będzie —
    ni „klasy pracującej" ni kapitalistów —
zniknie zmora własności — na jedno orędzie
ustrój **pieczy o wszystkich** zapanuje wszędzie,
    ku rozpaczy rekinów, ku zgrozie marxistów..

To wcale nie oznacza, że będą się puszyć
    ci, którzy nic nie mają — wszelaka hołota,
która „z zasady" grosza nie miewa przy duszy,
której częściej nos marznie aniżeli uszy —
    którzy, syci czy głodni — nie wyłażą z błota.

Ustrój... pedagogiczny — ustrój mądrej troski —
    nie dojdzie w nim do głosu zaborczość ni chytrość,
przy nim — w miasta-ogrody przemienią się wioski —
miasta — w szkła poematy — wiecznych wystaw kioski —
    haniebne ślady nędzy ludzie skrzętnie wytrą.

Ludzie — gdy się poczują ludźmi naturalnie —
    nie wojskiem ni narodem — nie państwem ni klasą —
kiedy przestaną wołać, że „wroga" Bóg palnie,
kiedy przestaną wrzeszczeć na rozkaz chóralnie —
    i nie dadzą się zwodzić Rzymem ani Lhassą.

Chcecie opisu prawdy... Zobaczcie ją sami —
    sami oczy otwórzcie — zedrzyjcie z nich bielma —
bo każdy opis prawdę wypaczy i splami —
zresztą, cóż po opisie? — chciał **omilczeć** Kamil —
    znicza w was nie rozniecą skry świętego Elma.

To nie literatura — prawda to jest życie
    rozpłomienione żarem czujności skupionej —
to nie czek płatny w niebie, (wątpliwe pokrycie) —
ale wy nie czujecie, choć czasem **myślicie** —
    i chcecie, by wam Izis rozdarto welony!

Tutaj mi przyjaciele zrzędzą przemądrzali —
    że uczucie to taka — ot, podrzędna sztuczka,
uboczny produkt myśli — ot, pomyje z balji,
że nad wszystko intelekt — że **Pawłow** na fali;
    a serce — może wisieć na prawniczych kruczkach.

Rozumie, lecz nie czuje; zgadza się, lecz nie chce—
intelektualiści — to wasze nieszczęście —
dać wam porządną szkołę — napewno pech zechce --
tu i ówdzie już zechciał -— aż się wam odechce
takiej jednoboczności — nie? — pech zechce częściej.

Grozić ni przekonywać nie miałem zamiaru —
prawda jest niepraktyczna — pocóż tak się trudzić? —
kogo dziś cypel nęci Gaorizankaru,
gdzie cicha marzy **Wieszczka Białych Nenufarów**
o królewiczu z bajki, który — kocha — ludzi?...

Może ty, książę Walii, prorokiem zostaniesz
i mistrzem wśród rządzących? — jesteś Anglji królem...
Nie namawiam — nie lecę na efekty tanie,
lecz — pomyślałem sobie, że Wielką Brytanję
stać-by było na prawdę, jak ją stać na kule.

Białe szaleństwo prawdy — to jest rzecz wspaniała! —
jeśli trzeba zapłacić za nie życiem własnem —
to przecie rzecz tak prosta i tak zrozumiała
sama przez się; gdy prawda zniczem zapałała —
będzie pałała wiecznie, chociaż j a zagasnę!

Być zakochanym w prawdzie — to szaleństwo czyste! —
a jednak — to szaleństwo, którem szaleć warto! —
szaleństwo, w którem nawet nie istnieje system —
szaleństwo w rozumieniu i czuciu ognistem,
zespolonem czujności czuwającą wartą!

Wówczas nic nie jest błahe — wszystko jest doniosłe,
każdy drobiazg się staje narzędziem swobody,
każdy dzień — świętem życia i wieczności posłem —
drzewem, z ciemności jaru — na słońce wyrosłem —
codzień — jakbyś z królewną miał jechać na gody.

W pozłocistej karocy —- szóstką cud-ogierów —
drabanci i tak dalej — szczęsne zakochanie! —
potem dywan-samolot bez skrzydeł i steru
zaniesie się na Olimp — na nadchmurną Meru! —
tam — służyć tobie będą nieśmiertelne panie.

Kpię, czy o **drogę** pytam? — droga prawdę truła —
drogi wogóle niema, a **ścieżki** tembardziej —
szukając drogi, będziesz bezdrożem się tułał —
niechaj drogą prowadzi swoje owce mułła —
ścieżką — mistrz; obaj wszakże kłam zadają prawdzie.

PRAWDO... Nie znam Cię jeszcze, ale Tobą płonę —
przeczuwam Twoje przyjście w błyskawicach burzy —
owładłaś moją myślą i sercem szalonem —
uskrzydloną Chimerą — obelisków pionem! —
lecz — kapryśna — wzgardziłaś — murami — przedmurzy..

Chciano Ciebie pogrzebać w kamieniu i cegle —
chciano unieszkodliwić, ugłaskać, oswoić —
chciano Cię przystosować — rozsądnie, przebiegle —
chciano z najwyższej turni ściągnąć Cię na regle —
dać Ci straż **świętych pańskich** i rycerzy w zbroi...

Ale Ty — uśmiechnięta — wonna — tajemnicza —
powionęłaś przez nawy, stalle i witraże,
a ujrzawszy spaczone boleścią oblicza,
nie chciałaś rozpłomienić tańczącego znicza
przy ponurym i szpetnym męczarni filarze.

O, boska Neferteti — przyjdziesz w wiosny burzę —
w ciepłego deszczu kroplach — w trzaskach nawałnicy! —
pierwszy piorun wymierzysz w przesądu przedmurze!...
A kiedy przyjdzie cisza — jak wdole, tak wgórze —
napełnisz czaru tchnieniem świt różanolicy...

Majowego poranku przejrzyste milczenie,
pachnące bzów okiścią — rosą osrebrzone,
zapatrzone w zórz chwiejne stubarwne promienie
i krańce oceanu, z którego wyżenie
lada chwila Oziris — purpury pylonem...

I rozpoczną odzywać się ptaki nieśmiało —
słońce wypije rosę i obudzi kwiaty,
wyrzeźbi kolumnadę akropola białą
i aleję cyprysów — snem znieruchomiałą...
— — — — — — — — — —
Na nadmorskim tarasie — młodzieniec skrzydlaty...

(Z poematu „OMEGOPOLIS",
z Księgi Drugiej: „E k s t a z a",
Pieśń Trzecia: „Powrót Lucyfera").

Mędrcowie też niejednokrotnie doradzali trzymać się bliżej Ziemi. Czy nie będzie taka rada przeczyć myśli o Nieskończoności? Bynajmniej. Jesteśmy wcieleni na Ziemi i było po temu wiele przyczyn. Jeżeli czuwanie nasze ochrania Ziemię, winniśmy też ją miłować. Niesposób bowiem troszczyć się o coś, co nie jest kochane.

Sama Ziemia pełna jest jeszcze bogactw niewyczerpanych. Można utrwalić planetę, udoskonaliwszy jej zdrowie. Przez zdrowie ziemskie można nie zapomnieć o Majestacie Wyży — tak powstanie prawdziwa równowaga. (AUM, 138).

Ludzie unikają zazwyczaj słowa zjednoczenie, boją się go. Równocześnie zaś mówią wiele o współczuciu, zapominają jednak, że obadwa te pojęcia są tożsame, — jedno bez drugiego jest nie do pomyślenia. Zupełnie tak samo i pod inne pojęcia usiłują ludzie podłożyć mniej odpowiedzialne. Współczucie może ograniczyć się do słów, lecz zjednoczenie winno wywoływać czyn. Każdy czyn już przestrasza małodusznych. Nie chcą oni zrozumieć, że każda myśl współczucia jest już mocnem działaniem, jeżeli jest odpowiednio wyrażona. Częstokroć współczucie ogranicza się do pustego dźwięku. W ten sposób niemasz ani myśli tworzącej ani działania. Współczucie zabite jest przez bezmyślność, zjednoczenie rozbite przez bezczynność. Człowiek lęka się odpowiedzialności, lecz zarazem wpada w brak serca.

(AUM, 276).

CENNA KSIĄŻKA.

(Uwadze Tłumaczy i Wydawców).

MYSTICISM. A Study in the Nature and Development of Man's Spiritual Consciousness. By Evelyn Underhill, Fellow of King's College, London. New York E. P. Dutton and Company Inc. Publishers. 1930. Pp. XVIII + 514.

Znakiem czasu jest wzrost głębszych tęsknot i aspiracyj religijnych wśród szerszych warstw społeczeństwa — i to niezależnie od takiej lub innej przynależności wyznaniowej. Ukazanie się gruntownego a bezstronnego studjum o m i s t y c y z m i e — tem sercu religji, jest jaknajbardziej aktualne.

Oto jak sama autorka charakteryzuje mistycyzm w przedmowie:

„Zgrubsza mówiąc, uważam go za wyraz wrodzonej skłonności ducha ludzkiego ku całkowitej harmonji z transcendentalnym porządkiem rzeczy, jakąkolwiek byłaby formuła teologiczna, przez którą porządek ten jest rozumiany. Skłonność ta, u wielkich mistyków, podbija stopniowo całe pole świadomości; opanowuje ona ich życie i, w doświadczeniu zwanem „zjednoczeniem mistycznem", osiąga swój kres. Czy kres ten będzie nazwany Bogiem chrześcijaństwa, czy Duszą Świata panteizmu, czy Absolutem filozofji — pragnienie osiągnięcia go i dążenie ku niemu — tak długo dopóki jest rzetelnym procesem życiowym, nie zaś spekulacją intelektualną — jest właściwym przedmiotem mistycyzmu. Wierzę, iż dążenie to reprezentuje istotny kierunek rozwoju najwyższej formy ludzkiej świadomości". (Str. XIV i XV).

Książka, zdolna położyć kres współczesnemu rozpanoszeniu się zdumiewająco barbarzyńskich poglądów na mistycyzm religijny, jako na zjawisko patologiczne, przeważnie o podkładzie zboczeniowo-seksualnym, a już w najlepszym razie jako na manowiec myślowej, zabarwionej mglistą uczuciowością, łatwizny. Realizacja pełnej świadomości mistycznej, to przedewszystkiem dokopanie się w nieznanych jeszcze głębiach ludzkiej wielopłaszczyznowej istoty — do potężnego źródła p s y c h i c z n e j e n e r g j i, przemieniającej całe życie człowieka i potęgującej w nim, aż do bohaterskiej nieraz realizacji — dyspozycje wolicyjno-czynne. Przykłady — Buddha, Chrystus, Mahomet, św. Paweł, św. Franciszek z Assyżu...

Autorka niedocenia wprawdzie niektórych niezastąpionych walorów mistycyzmu wschodniego — zwłaszcza indyjskiego — nie zna najwidoczniej takiej perły ezoterycznej mistyki buddyzmu jak „Głos Milczenia" Aryâsanghi — natomiast, jeśli idzie o charakterystykę mistycyzmu chrześcijańskiego — i to bez żadnych tendencyjnych grawitowań ku tej lub innej konfesji — jest to chyba jedno z najlepiej opracowanych studjów o tym przedmiocie. Autorka nie rości pretensyj do dania rozprawy f i l o z o f i c z n e j, względnie e p i s t e m o l o g i c z n e j o mistycyzmie, tem-nie-mniej z godną podziwu sumiennością, opartą na gruntownem opanowaniu olbrzymiej literatury zagadnienia — i oryginalnej i komentatorskiej — wprowadza czytelnika w samo sedno sprawy; jest przytem jednakowo daleka zarówno od psycho-fizjologicznego hyper-krytycyzmu w stylu Leuby, jak też i od teologicznego namaszczenia.

Książka ze-wszech-miar zasługująca na przyswojenie piśmiennictwu polskiemu. Byłby to znaczny krok naprzód w zapoznaniu szerszych kół inteligentnych czytelników polskich — z wstępem do wewnętrznej, e z o t e r y c z n e j strony r e l i g j i, po przetłumaczonych kilkanaście lat temu przez Jana Hempla „Doświadczeniach religijnych" James'a.

Książka zaopatrzona jest w zarys historji mistycyzmu europejskiego od początku ery chrześcijańskiej do śmierci Blake'a, i w obszerną bibljografję.

J. Z.

TRAKTAT O OGNIU KOSMICZNYM.

(Uwadze uczonych i myślicieli).

A. Treatise on Cosmic Fire. By **Alice A. Bailey.** Pp. 1336. John M. Watkins, 21 Cecil Court, Charing Cross Road, London, W.C.2. New York, 1930.

W kołach studjujących ezoterykę naukową niezwykłem powodzeneim cieszy się książka Alicji Bailey: „Traktat o Ogniu Kosmicznym".

Ezoteryzm współczesny jest nauką pogłębiającą nową fizykę, biologję, psychologję, jest nadbudową najnowszych teoryj wiedzy nowoczesnej, eksponenci jego więc winni być ludźmi dokładnie znającymi wszystkie prądy i odłamy wiedzy, wszystkie ostatnie dosiężenia i zdobycze naukowe. „Traktat o Ogniu Kosmicznym" całkowicie temu zadaniu odpowiada.

Dzieło to, o 1316 stronach, rozpada się na trzy wielkie działy podstawowe:

I. Ognie wnętrzne. Ogień przez tarcie.
II. Ogień umysłu. Ogień słoneczny.
III. Ogień ducha. Ogień elektryczny.

Część pierwsza, podzielona na poszczególne rozdziały, zawiera (w skróceniu): a) ogień makrokosmu; b) ogień mikrokosmu; c) ogień przejawiony; d) ciało eteryczne; e) teorja eteru; f) prawo ruchu kolistego; g) prawo ekonomji.

Druga: a) zagadnienie świadomości; b) analogja między kosmosem, człowiekiem i atomem; c) dlaczego postęp ewolucyjny ulega prawu cyklów; d) istota umysłu; e) rozum kosmiczny; 7) ogień słoneczny i jaźń; g) elementary ognia i dewy; h) hylozoizm, jako najnowsza teorja naukowa; i) ruch na płaszczyźnie umysłu; j) tajemnica ognia; k) prawo powinowactwa chemicznego: miłość; l) prawo płci, magnetyzm, barwy, promienie. Prawo ciążenia. Prawo powinowactwa planetarnego. Astrologja.

Trzecia: Istota siedmiu dróg kosmicznych. Tajemnica i istota elektryczności.

Autorka, o erudycji, dzięki której paryskie „Matin" nadaje jej miano: „la plus brillante femme du monde", rozwinęła założenie, rozpadające się na 5 tez:

a) Zwarte i genjalnie ujęte zarysy kosmologji, filozofji i psychologji nowoczesnej, ułożone w formie podręcznika.

b) Określenie stosunku między energją i materją, duchem i formą, poprzez łuk łączący świadomości. Podanie nieznanych dotąd faktów, dotyczących przejawów i działania materji atomicznej.

c) Systematyka rozwojowa wszystkich form w układzie słonecznym, akcentująca aksjomat współczesnej fizyki, iż każda forma, każdy konglomerat atomów, od najgęstszych skupień materji — do jej najsubtelniejszych stanów eterycznych jest jeno przejawem Jedynej Niepojętej Energji.

d) Wiadomości praktyczne o skupieniach energetycznych Ognia, rozsianych w eterycznych prawzorach ciał — zarówno planet, jak i jednostek ludzkich. Z chwilą zrozumienia faktu podstawowego, iż forma eteryczna jest podłożem i archetypem każdego kształtu przejawionego, ukażą się nowe wytyczne psychologji, z jej tysiącami kompleksów, chemji i medycyny. Prądy magnetyczne oraz ich używanie.

c) Szczegóły pracy i działalności, wyglądu, linji ewolucyjnej i współdziałania z ludźmi istot 5-go Królestwa Natury — Dew. Prawa ich wcieleń w formy ludzkie.

Ogień jako podstawa bytu. Zjawiska świetlne i cieplne z punktu widzenia wiedzy ezoterycznej.

Cała książka — to dynamika nowej filozofji, łączącej przejawy ducha i materji, Wiedzę Wschodu i Zachodu, transcendentalizm i empiryzm — bez najsłabszego odcienia dogmatyzmu, głoszenia prawd „ex cathedra" — raczej logiczny, harmonijny rozwój hypotez ezoteryzmu, opierającego się na przesłankach nauki empirycznej.

T. Zori.

„MEMENTO" ATLANTYDY.

Ostatnio wydany (siódmy) zeszyt wychodzącego w Belgradzie rosyjskiego nieperjodyku „Okkultizm i Ioga", z września r. ub. — poświęcony jest całkowicie — zarówno ezoterycznej jak i naukowej atlantologji. Przynosi on, między innemi, interesującą rozprawę archeologa rosyjskiego na emigracji, Aleksandra Bragina, p. t. „Atlantyda", streszczającą główne przesłanki i wnioski z jego wieloletnich badań nad tem zagadnieniem. (Przedstawia on je obszernie w przygotowanem już do druku 900-stronnicowem dziele, zatytułowanem „Echo tysiącleci").

We wzmiankowanej rozprawie opiera się autor wyłącznie na materjale zdobytym dotychczas przez „naukę oficjalną", przyczem nie tai bynajmniej dużej dozy sceptycyzmu wobec rewelacyj i badań okultystycznych. Temniemniej — tam, gdzie chodzi o dane geologji i biologji — dochodzi on do wniosków dość ściśle pokrywających się z pre-historją okultystyczną.

Tę znów — w odniesieniu do tego legendarnego lądu — rozsnuwa prawie **in extenso** w tym-że zeszycie przytoczona „Historja Atlantydy", napisana przez W. Scott-Elliot, córkę zmarłej niedawno wybitnej teozofki, Anny Besant. Autorka podobno miała dostęp do archiwów napół-mitycznego „Wielkiego Braterstwa Himalajów" i z tego-to właśnie źródła mają pochodzić cztery reprodukowane w książce mapki. Przedstawiają one zarysy kontynentów kuli ziemskiej: pierwsza — w okresie rozkwitu Atlantydy pomiędzy 1.000.000 lat temu a 800.000 lat temu; druga — w okresie jej upadku od 800.000

do 200.000 lat temu; trzecia — gdy z wielkiego kontynentu, zajmującego cały niemal dzisiejszy północny Atlantyk, pozostały tylko dwie duże wyspy, Ruta i Daitja, w okresie od 200.000 lat do 80.000 lat temu; i wreszcie czwarta, przedstawiająca glob ziemski (wszystkie mapki w rzucie Mercatora) w okresie przed zagładą ostatniego szczątku Atlantydy, wyspy Posejdonis, w roku 9564 przed Chr.

To szczęśliwie pomyślane zestawienie dwóch studjów atlantologicznych w jednym tomiku, może przynieść wiele cennego materjału do rozmyślań i dalszych samodzielnych dociekań — i dla etnologów i pre-historyków, i dla geologów i zoologów i botaników.

Lecz co może zainteresować również i szerszy ogół czytelników, to „historjozoficzna" równoległa pomiędzy pochłonięciem przez ocean wyspy Posejdonis jedenaście i pół tysiąca lat temu, a chwilą obecną... Zginęło podobno wówczas, jak głoszą kroniki tegoż Braterstwa, „w jedną złą noc" sześćdziesiąt cztery miljony ludzi. Unikając wszelkiej apokaliptycznej stylizacji, stwierdzamy, że wymowa przytoczonych w artykule wstępnym („Szlakiem Atlantydy") argumentów jest dość sugestywna i niewątpliwie zasługuje na baczniejszą uwagę. Jest to dalekie od majaczeń chiliastów... Do kwestji tej, prawdopodobnie w jednym z najbliższych zeszytów, powrócimy.

J. Z.

BIBLJOGRAFJA.

I. Kultura.

Józef Piłsudski. Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Warszawa, 1937. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historji polskiej.

Stanisław Brzozowski. Kultura i życie. Zagadnienia sztuki i twórczości. W walce o światopogląd. Warszawa, 1936. Str. 443. Cena 6 zł.

Stanisław Brzozowski. Legenda Młodej Polski. Studja o strukturze duszy kulturalnej. Warszawa, 1937. Str. 494. Cena 8 zł.

Stanisław Brzozowski. Współczesna powieść i krytyka. Artykuły literackie. Studja o Wyspiańskim. Warszawa, 1936. Str. 392. Cena 8 zł. Wydawnictwo Instytutu Literackiego.

Krishnamurti in Latin America, 1935. Authentic Report of Twenty-five Talks given by. Pp. 168.

Krishnamurti at Ojai (California), **1936.** Authentic Report of Eight Talks given by. Pp. 60.

Krishnamurti. Przemówienia. Zeszyt X. **Włochy i Norwegja, 1933.** Wydawnictwo dzieł Krishnamurti. Warszawa, 1936. Str. 120. Cena 4 zł. Skład wydawnictw, Warszawa, ul. Widok 11, m. 2.

II. Ezoteryzm.

Agni Joga. Z rosyjskiego i angielskiego przełożył Wacław Liwski. Warszawa, 1936. Nakładem tłumacza. Str. 355. Cena 6 zł. 50 gr.

AUM (Serja Agni-Yogi). Po rosyjsku. Riga, 1936. Str. 262.

Alice A. Bailey. A Treatise on the Seven Rays. The New Psychology. London — New York, 1936. Pp. 430.

Alice A. Bailey. A Treatise on Cosmic Fire. Pp. 1336. London — New-York, 1930.

Alice A. Bailey. Dusza i jej narzędzia. (Wschodnia teorja „czakramów" a fizjologja gruczołów dokrewnych). Przekład z angielskiego Tomiry Zori. Cena 2 zł., Kraków, 1933.

Max Heindel. The Rosicrucian Cosmo-Conception or Mystic Christianity. An elementary treatise upon man's past evolution, present constitution and future development. Thirteenth edition; fifty-one thousand. London, 1931. Pp. 614.

Nikołaj Roerich. Twierdynia Płamiennaja. (Szkice pedagogiczno-etyczne). Paryż, 1936. Str. 383.

Okkultizm i Ioga. Kniga Siedmaja. (Nieperjodyk). Spiecialnyj nomier poświaszczonnyj Atłantidie. Bielgrad, 1936. (Z czterema mapami). Str. 124. Red. D-r. Aleksander Asejev. Rgotina. Posta Zajecar. Jugoslavija.

Karol Chodkiewicz. Ewolucja ludzkości. Zarys antropogenezy okultystycznej. Kraków, 1936. Str. 236.

ZACHÓD I WSCHÓD — Kwartalnik poświęcony kulturze moralnej. Zadaniem jego jest podawanie szerszemu ogółowi tego, co w tej dziedzinie stworzyła myśl starożytna i nowoczesna. Ukaże się wkrótce.

Fr. Urb. w Krakowie. Dzięki serdeczne za życzenia. Już my sobie z tym ezoteryzmem, „którego nie może być w piśmie", jakoś poradzimy. „Cóż po studni w miejscowości zalanej wodą?", mówi Bhagawad-Gita. „O czem mówiono szeptem, na dachach przepowiadają" — to z Ewangelji. A to z Wyspiańskiego: „Ma być jawne, co jest kryte, co dalekie było — blisko". PRAWDZIWA TAJEMNICA strzeże siebie sama — i nic jej żadne „rewelacje" nie zaszkodzą. Vale.

Victor Loga w Toruniu. Doszedł do rąk moich skrypt Pana o „Duchowej konsolidacji narodu". Jest to nam bliskie i pokrewne prawie bez zastrzeżeń. Czy nie zamierza Pan wydać „Moral Problems of the Present Age" po polsku? Serdeczne pozdrowienia.

Br. Kur. w Bydgoszczy. Recenzji o „Światopoglądzie Różokrzyżowców" nie zdążyliśmy jeszcze przygotować. Prawdopodobnie w zeszycie następnym. Sprawa wydania tej książki po polsku leży nam na sercu.

OD REDAKCJI.

Po przełamaniu licznych trudności technicznych i nie bacząc na duże ryzyko materjalne — uruchomiamy placówkę słowa drukowanego, poświęconą zagadnieniom przemiany życia zbiorowego „od-wewnątrz" — przedewszystkiem przez wychowanie nowego człowieka — który byłby zdolen do głębszego wniknięcia poznawczo-uczuciowego w otaczającą go rzeczywistość, a przez to do współ-tworzenia z wielkim przebiegiem rozwojowym świata — zwłaszcza gdy idzie o budowanie nowych, coraz doskonalszych form kultury i cywilizacji ludzkiej. Nic nie jest tu obojętne — ani nauka, ani filozofja, ani religja, ani sztuka, ani polityka, ani sprawy gospodarcze — dlatego też nie precyzujemy w kilku lapidarnych „szlagwortach" naszego programu. Idzie nam o człowieka — o całego człowieka i o ludzkość — zarówno w jej własnem współżyciu na planecie, jak też w jej stosunku poznawczym i „religijno-filozoficznym" do wszechbytu.

Nie reprezentujemy żadnego „towarzystwa" ani „ligi", żadnej sekty ani partji ani żadnej wogóle organizacji. Pragniemy jako ludzie — jako poszczególne jednostki — krzewienia idei głębszego poznania świata, a przez to — inteligentnego działania ku przemianie na lepsze — na modłę ładu i harmonji — życia ludzkości na Ziemi. Wydaje się nam, że w usiłowaniu tem może i powinna rolę niepoślednią odegrać Polska; i to w gruncie rzeczy, jest w kilku słowach SPRAWA, której służyć chcemy.

Wydaje się nam, iż chwila po temu dojrzała — iż najwyższy czas dziś właśnie rzucić garść haseł i idej przewodnich, których słuszność niezawodnie każdy rozsądny i wnikliwy człowiek rozumie, do których wprowadzania w czyn znajdzie się niewątpliwie wielu lepiej niż my do tego przygotowanych, lecz ludzie ci jakoś nie mogą dotychczas się ze sobą porozumieć i spierają się o drobiazgi — o formy i formuły, a przeoczają rzecz najistotniejszą — człowieka.

Pragniemy stworzyć placówkę porozumienia wszystkich rozsądnych ludzi dobrej woli, wszystkich ludzi szlachetnych i przyzwoitych w Polsce — lecz wszystkich, pragnących czegoś więcej niż „minimum egzystencji" w ramach **status quo** — bez troski o całość, o ludzkość, o planetę...

Ci wszyscy, którzy odczują — ponad krytyczno-opozycyjnym intelektem — najwyższą aktualność i żywotność tych idej — ci **będą** z nami współpracować i **poprą** naszą placówkę... Do nich się też i tylko do nich zwracamy...

Miesięcznik „Feniks" nie będzie hołdował specjalnie jednemu jakiemuś kierunkowi myśli kulturalno-filozoficznej. Doceniając religijną mądrość pra-wieków i jej zdobycze duchowe — nie będzie jednak przeciwstawiał „Zachodu" „Wschodowi". Zdobycze wiedzy i kultury zachodnio-europejskiej, wraz z tem wszystkiem, co najpiękniejszego stworzyło Chrześcijaństwo — chcemy owiać „panteistyczną" głębią Upaniszadów... W syntezie tych dwuch postaw widzimy połączenie praktyczności i „tempa" ze spokojem mądrości; w tem właśnie widzimy klucz Nowej Epoki...

Nie posiadamy żadnego „kapitału nakładowego", żadnego „funduszu wydawniczego". Będziemy mieli tylko to, co wpłynie jako prenumerata i dobrowolne ofiary. Idzie nam tylko o możność startu, nie będziemy się opierali na żebraninie i subsydjach — chcemy być placówką samostarczalną, będącą wykładnikiem istotnej potrzeby — obyż jaknajwiększego grona ludzi świadomych wielkości i grozy przełomu, jaki dziś ludzkość na Ziemi przeżywa... Jest to więc a p e l do tych wszystkich, dla których to co piszemy, nie będzie już niespodzianką...

Jeśli idee nasze znajdą zrozumienie i należyty oddźwięk — umożliwi to nam zwiększenie ilości dawanego materjału i stopniowe doskonalenie szaty graficznej wydawnictwa, którą pragniemy uczynić godną wagi podjętego zadania.

W roku kalendarzowym 1937-ym wydamy sześć zeszytów. Zeszyt następny wyjdzie w początku sierpnia r. b. Będzie on poświęcony głównie sprecyzowaniu naszej postawy filozoficzno-społecznej.

Osoby, pragnące czynnie i skutecznie poprzeć nasze dążenia, proszone są o jaknajwcześniejsze wpłacanie prenumeraty, której warunki są następujące:

miesięcznie	1 zł.
kwartalnie	3 zł.
półrocznie	5.50 zł.
rocznie	10 zł.

Conto czekowe w P. K. O. 43.170.

Sekretarjat redakcji czynny we czwartki od g. 17 do 20 przy ul. Akademickiej 5/747. Tel. 8-39-07. W lipcu redakcja nieczynna.

Redaktor: J. Znamierowski.

Wydawca: Komitet Wydawniczy „Feniksa".

Cena: 1 złoty.